Numer 14. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 2 Kwietnia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kuzyni.

Każdy tę uwagę czyni:
Niemcy, Żydzi to kuzyni:
Prawie wspólny język mają,
Handel wspólnie posiadają.
Zawsze razem, wielcy, mali,
Szwindlowali, szachrowali.
Żyd na Niemca stale dmuchał,
Niemiec Żyda chętnie słuchał.
No, a teraz przez Hitlera,
Przyszła nagle straszna era,
Przyszła nagle straszna bieda:
Niemiec chce wywłaszczyć Żyda,
Niemiec, ten z pod Hindenburga,
Żyda bije, Żyda szturga,
Smutków mu wytwarza górę...
Ładny kuzyn, a szwarc jure.

Naturalna przyczyna.

Na licznem zebraniu towarzyskiem znalazł się pewien pan o siwej brodzie, a czarnych włosach. Budziło to ogólną sensację i wywołało różne domniemania.

Do grupy osób, rozmawiających na ten temat, podszedł znany z ciętości literat:

— Czegóż się dziwicie? widocznie więcej pracował szczękami, niż głową.

Pokojowo usposobiony.

— Dlaczego wasz syn, Jojne, uciekł przed wojskiem?

— Ny, on jest zwolennikiem rozbrojenia.

Troskliwa mamka.

— Słuchaj, dlaczego mamka z dzieckiem siedzi ciągle przy lodówce? Jeszcze ci się dziecko przeziębi i to przy takich upałach!

— Widzisz, dziecku nic nie będzie, bo każę je cieplej ubrać. A mamkę dlatego sadzam przy lodówce, bo boje się, by dziecku nie zaszkodziło skwaśniałe od tych upałów mleko.



W Monte Carlo.

On: Zizi najmilsza, jesteś naprawdę wybranką mego serca, przyjechałaś ze mną tutaj na to słoneczne wybrzeże, dzieliłaś ze mną wiernie cały czas, teraz muszę ci jednak wyznać, że wczoraj w nocy postawiłem cały mój majątek na jedną kartę w ecarte i wszystko przegrałem. Czy gniewasz się na mnie, kochana?

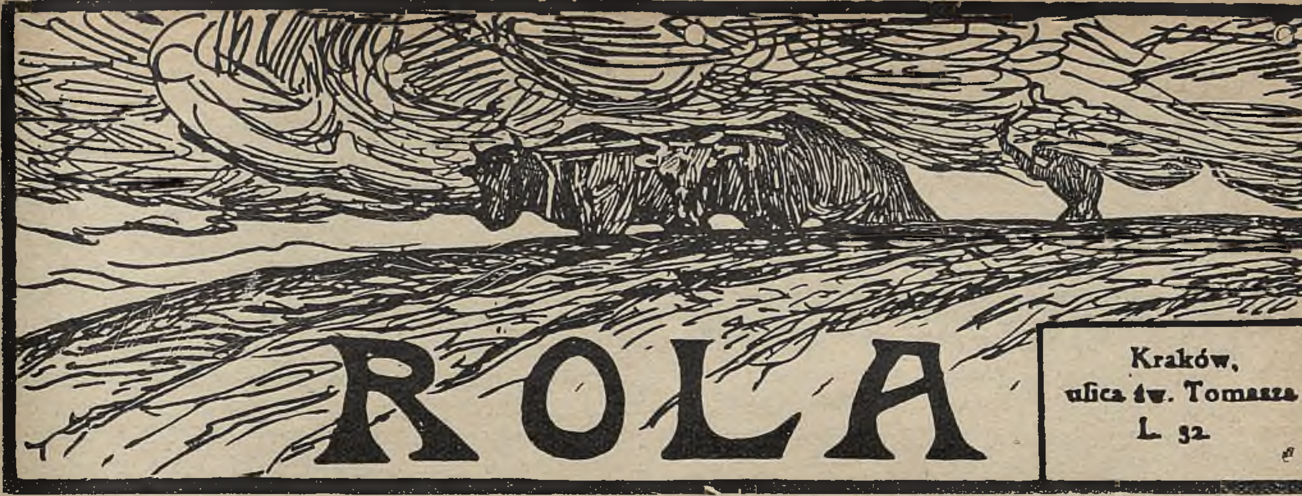
Ona: Gniewać się, o nie! Daj mi tylko adres tego pana, który te pieniądze wygrał.

Dlaczego pije.

Pan: Jeżeli nie chce się wam pracować, możecie żebrać, ale że wódka jedzie od was na milę — to skandal!

Żebrak: Muszę pić, proszę pana, bo gdy jestem trzeźwy, wstyd mi byle kogo prosić o jałmużnę.

Numer 14. Rok XVI. Kraków, dnia 2 Kwietnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Praca społeczna.

Prawie każdy człowiek pracuje — choć może nie zdaje sobie z tego jasno sprawy — na rzecz społeczeństwa. Szewc czy krawiec, robotnik i profesor uniwersytetu, naczelnik państwa i naczelnik poczty, gminy — wszyscy są niezbędni, wszyscy pracują dla ogółu. Praca ich jest więc pracą społeczną, którą — rzecz jasna — powinni się starać wykonywać według swoich najlepszych chęci i uzdolnień. Ta społeczna praca jednak jest dla nich równocześnie pracą zawodową, bronią w walce o byt ich samych i ich rodzin.

Pracą społeczną — w całkowitem pojęciu tego wyrażenia — jest dobrowolna, nie przynosząca żadnego osobistego zysku, praca na rzecz osób postronnych, nam często nieznanych, na rzecz tych ogromnych zbiorowisk jednostek, którym na imię: naród, społeczeństwo, ludzkość. Taka praca jest najbardziej zaszczytnem zadaniem i obowiązkiem każdego człowieka.

Na pierwszym planie należy tu wymienić te wszystkie organizacje i stowarzyszenia, których celem jest duchowe i materjalne dobro ogółu. Tu należą przedewszystkiem stowarzyszenia oświatowe, prawdziwe zakłady dobroczynności, szpitale, zakłady i przytułki dla bezdomnych kalek, starców, kasy zapomogowe — tu należą też związki o znaczeniu państwowo-społecznem jak np. L. O. P., która ma uświadomić i przygotować ludność na wypadek przyszłej wojny, wojny gazów trujących.

Organizacje te trzeba popierać swą działalnością, swym wpływem, swymi pieniądzmi. Chcąc pracować społecznie, nie trzeba jednak koniecznie być członkiem jakiegoś związku, stowarzyszenia, działać w niem czynnie. Nie każdemu pozwalają na to okoliczności, potrzebne uzdolnienia, czas i inne względy.

Życie daje każdemu nieskończoną ilość sposobności służenia ogółowi. Usunięcie kamienia z drogi, służenie dobrą i szczerą radą, niekłamane współczucie i wrazie możności pomoc w nieszczęściu drugiemu, pożyczka, choćby najdrobniejszej kwoty dla poratowania sąsiada, ostrzeżenie tego ostatniego przed złym człowiekiem, przeprowadzenie ciemnego na drugą stronę ulicy, pogodzenie zwaśnionych, darowizna w faktycznie szczerej intencji (a nie dla pokazania się) i t. p. i t. p.

Powyższe przykłady to tylko pojedyncze krople z tego oceanu najróżnorodniejszych wypadków życia, wobec których nikomu moralnie, a czasem nawet i prawnie — nie wolno być obojętnym, np. ratowanie tonącego, pomoc podczas pożaru. To jest również praca społeczna.

Odmieńmy siebie a wtedy nie będziemy narzekać na społeczeństwo. Są ludzie, którzy z dużym uszczerbkiem dla siebie i swych najbliższych pracują i działają nieraz z godnym najwyższego podziwu zapałem dla dobra obcego, na rzecz osób drugich, na korzyść społeczeństwa. Takich jednak jest niewiele. Nie wszyscy mogą, a przedewszystkiem nie wszyscy potrafią poświęcać się. Umieć poświęcać się dla kogoś — to rzecz wielka i nie każdego stać na to.

Ale zmniejszyć tylko minimalnie ten ogromny ludzki egoizm może każdy.

Człowiek powinien zrozumieć, że poza swym brzuchem i eleganckiem ubraniem stoją przed nim inne jeszcze cele. W każdym dniu poza pracą zarobkową i własnemi interesami powinniśmy znaleźć choćby najmniejszą chwilę czasu dla drugich.

Są momenty, w których dobre słowo pociechy, współczucia czy rady, znaczą więcej niż majątek.

Aby pracować społecznie nie trzeba być koniecznie wykształconym, albo bogatym — trzeba tylko nie zasklepiać się wyłącznie w swoich sprawach, jak ślimak w skorupie — trzeba mieć tylko otwarty, prawy charakter i dobre serce.

Każdy w najskromniejszych przynajmniej zarysach powinien być społecznikiem. Wtedy nie byłoby na świecie tyle nędzy i tragedyj, tylu zbrodniarzy i samobójców.

Nie trzeba również ciągle czekać i żądać wdzięczności i pochwał dla naszych ewentualnych dobrych uczynków, dla naszej pracy w jakiemś stowarzyszeniu czy korporacji — nie trzeba również domagać się ustawicznie pełnego „uznania" dla swoich zasług. Każdy objaw pracy społecznej już sam w sobie jest

uznaniem i pochwałą. Każdy powinien mieć w pamięci piękne słowa poety: „żadnegom dobra dzisiaj nie zdziałał — dzień ten stracony bezużytecznie".

Praca społeczna to nietylko dowód prawdziwej kultury — to równocześnie najgłębsza istota chrystjanizmu i jego rozwoju. *Emil Piórecki.*

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Od wielu lat nikt tam się nigdy nie dowiadywał, pustką stały rumowiska, bezpańskiemi pola dokoła; naraz znalazł się pan.

Pod samym bokiem Szarym niemiły to był gość przy niepewnych granicach. Posłał naprzód stary włodarza, aby języka dostał, co tam byli za goście.

Włodarz, którego wołano Wnukiem, człek już siwy i bywały, konia wziąwszy i niby pola sobie objeżdżając, zajechał pod Wilczą-Górę. Ludzi na niej leżało ze dwudziestu, wszystko zbrojni, chłop w chłopa zdrowi i silni. Zobaczywszy go, jeden wstał i zagadnął, czego chce.

— Jam tu z sąsiedztwa — odezwał się Wnuk — patrzę, co nam za nowina przybyła, bo tu z dawien dawna nikt nie gościł.

— No, a teraz za wszystkie czasy będziecie mieli sąsiadów i gości — zaśmiał się ten, co z nim rozmawiał, człek z kilku szramami i bliznami przez łeb naznaczony.

Patrzali na się.

— Coście to, kupili czy odziedziczyli? — zapytał Wnuk.

— Kupiłem — odparł zuchwale zapytany — i tęgom zapłacił; pergamin mam jak należy, pod pieczęcią przy świadkach... a kto czytać nie umie, to mu żelazem prawo swoje wytłumaczę.

— A nie wolno wiedzieć, jak was mianują? — rzekł Wnuk cierpliwie.

— Swego czasu się dowiecie! — zaśmiał się porąbany, odchodząc.

Koźlarogom trochę było nie na rękę dostać sąsiada, gdzie dawniej sami gospodarzyli na bezpańskiem, lecz że żadnych praw do Wilczej Góry nie mieli, musieli cierpliwie znosić, co się tam działo.

Krzątano się bardzo gorąco około pustego pagórka, na co z Surdęgi patrzeć było można, bo oko sięgało łatwo do niego. Ludzi miał z sobą nowy dziedzic kilkudziesięciu i wozów kilka. A choć na nich sobie zapasów przywieźli i co było do życia potrzeba, nie bez tego, ażeby czegoś nie zabrakło im. Naprzód więc niektórzy z ludzi zaczęli dochadzać do Woźnik, aby sowie piwa dostać i świeżego chleba kupić.

Wnuk, który pod ten czas objeżdżał lasy, jednego z nich zastał w gospodzie w Woźnikach. Człek był to niemłody i okrutnie porąbany, bez palców u ręki, bez jednego oka, nakuliwający na nogę, ale zuchwały, jak zbój.

Chcąc się coś dowiedzieć o Wilczej Górze, Wnuk go piwem poczęstował, aby na słowo wywabić. Człeczysku, podpiwszy, język się rozwiązał.

Naprzód się tedy wygadał, że oni ze swym starszyzną, jak on go nazywał, uśmiechając się, długo po gościńcach polowali, tu i ówdzie, ale że im się wreszcie życie to naprzykrzyło, bo ich teraz ścigano i bardzo prześladowano. A że się ich starszy dorobił trochę grosza, w tej okolicy koniecznie pragnąc się osiedlić, zasłyszawszy o pustej Wilczej-Górze i gruntach do niej należących, pojechał do właścicieli i kupił ziemię tę za pięć kóp groszy, cztery konie i sztukę szkarłatu, którą niegdyś u kupców na gościńcu złupił.

Starszego swojego zwał zbój Nikoszem Bąkiem i rozpowiadał o nim, że śmielszego i zuchwalszego nad niego w świecie nie było.

Kolnęło to Wnuka, gdy imię usłyszał, iż Nikosz musiał ten sam być, który w Lelowie przebywał i o Domnę się dobijał, a potem na jadące wesele napadł; lecz nie dając po sobie znać, pojechał stąd precz do Surdęgi.

Tu, gdy Daliborowi rozpowiedział wszystko, a opisał mu widzianego wprzód Bąka, nie było już wątpliwości, iż ten sam Nikosz był, który się na ich spokój nasiadł, a pewnie i teraz nie dla czego innego w Wilczej-Górze się zagospodarowywał, tylko, aby im życie zatruć.

Musiano więc zaraz pomyśleć o obwarowaniu się na zamku, bo i napaść nocna, i rabunek, i wszelki gwałt był możliwy.

Na granicach się też musiano pilnować, bo zaraz do lasów pojechali ludzie z Wilczej-Góry z wozami i w puszczy Surdęskiej drzewo rąbali.

Kazano łąki pozatykać i rubieże poznaczyć. Nazajutrz znaki graniczne znaleziono powyrywane i połamane. Wojna się poczynała.

Ale to były dopiero jej zwiastuny, bo do starcia nie przyszło. Stary Dalibór go unikał.

Na Wilczej-Górze tymczasem na gwałt budowano, zwożono drzewo, ciosano, oczyszczano gruzy, sypano wały, zrobiono na przekopie most i bronę, a na podzamczu, gdzie niegdyś stała osada, dla swoich szałasy i lepianki klecić począł nowy dziedzic.

Ludzie ci jego, że sami byli nie mieli z sobą baby ani jednej, żeby im chusty poprała i jeść zwarzyła, ruszyli zaraz szukać sobie towarzyszek i w Surdędze dowiedziano się, że jednego dnia w pięciu się puścili na upatrzonego za Pilicę i przy ruczaju, gdzie z Wólki dziewczęta i niewiastki przychodziły prać bieliznę, porwali jedną piętnastoletnią dziewkę, a drugą zamężną młodą, na koń je poprzywiązywali i uprowadzili.

Puściła się za nimi pogoń, ale wieśniacy źle uzbrojeni pobić się dali, a dziewczynę i niewiastę uwieźli zbóje, trzymali je na zamku do czasu i, choć się o nie upominano, wydać nie chcieli. Tak się i zostało.

Trwoga poszła po osadach okolicznych, że się już pilnowano wszędzie od tych rabusiów. Oni też za trzecią dziewczyną pono wyjechali dalej i od trzody porwali o mil kilka, a tak uszli z nią, że i nie było wiedzieć dokąd gonić.

Na pagórku wkrótce stanął zrąb dworu, który żółciał zdala. Czuć już było sąsiada, bo nad granicą umyślnie ludzie jego szkody zdawali się wyrządzać, ale do bitki jeszcze nie przychodziło. Odgrażał się tylko Dalibór i pan Florjan. Choć się domyślali Nikosza, nie byli pewni, bo go w oczy nie widzieli.

On też z napaścią nie śpieszył, bo słabszym się czuł, ludzi miał niewielu. Tymczasem tylko ściągał osadników, posyłał i już na skraju lasu małą osadę zakładał, którą Cieślakami zwano, bo najwięcej tam było tych, co około dworu robili z toporami.

Jeden w drugiego ludzie tego Bąka dobierali się, wszyscy drabi i rabusie, tak, że od nich w Woźnikach, we Wronikowie i w Laskach ciągle się musiano mieć na baczności, bo, choć chwytać ich było trudno, cią-

gle coś ginęło, to sztuka bydła, to koń, to wóz na polu zostawiony, a nawet całe stogi siana. Nie pomogło to, że ślady wiodły na Wilczą-Górę, bo kto poszedł ze skargą, to go zhukano, zagrożono i przepędzano.

Barcie w lesie wydzierać zaczęto, a pomniejszych szkód nie można było zliczyć.

A to gniazdo paskudne około Wilczej-Góry tak szybko rosło, jak żadna jeszcze osada, którą tu ludzie pamiętali. Niewiedzieć skąd się ta gawiedź brała. Miał Bąk między swymi pierwszymi towarzyszami takich ludzi, że gdy który z nich pojechał, a jeździli ciągle, zawsze z sobą kogoś, parobka, babę, lub chłopię wyrostka przyprowadził.

Rozpowiadali Wnukowi, który się o to pilno dowiadywał, że Bąk z dawnych grabieży pono miał dużo pieniędzy i różnych kosztowności i że z niemi do Sandomierza, do Krakowa i aż do Nowego Sądcza posyłał, a niewolników kupował u żydów, którzy niemi handlowali. Więc to tam byli z całego świata zbierańce różnego języka i krwi, z postrzyżonemi łbami, tacy, o których wiedziano, że zwykli byli zbiegać, pokuci w dyby drewniane, z którem do roboty chodzić musieli i na noc im ich nie zdejmowano.

Tak w krótkim czasie namnożyło się około Wilczej-Góry tych przybłędów i w Surdędze zaczęło być coraz od nich niebezpieczniej i niewygodniej.

Czasem ów Bąk puszczał się na łowy w lasy, nie pytając granicy lub umyślnie jej nie szanując, i bujał po puszczy Surdęskiej, a na gorącem go złapać nie było można, choć się zasadzano nań.

Jednego razu, gdy Florjan Szary sam polował u siebie, zasłyszawszy cudzą trąbkę, puścił się zaraz gonić napastnika, domyślając się, kto był. Samotnie jechał. Tamten czy się nie spodziewał, czy nie chciał uchodzić, stał w miejscu potrębując, i tak go Szary przydybał na polance. Na pierwsze spojrzenie poznał w nim Nikosza.

Stanęli tedy nieopodal od siebie, jakby się namyślając, co mieli począć. Szczęściem Nikosz sam jeden był, a Szary dwóch miał ludzi, nie zaczepił go więc zbój, tylko ryknął doń:

— Poznałeś mię?

Nic na to nie rzekł Szary.

— Znajże, iż ja tu nie dla kogo jestem, ino dla ciebie, aby ci spokoju nie dać zażyć. Będziesz mnie miał dzień i noc pod bokiem, jak kamień w łożu. Wziąłeś mi dziewkę, którąm chciał mieć, jeszcze ci ją może, choć niewiastę, odbiorę. Dwa razym się przez was krwią oblewał, oblejecie się i wy posoką i łzami.

To mówiąc, pięść wystawił przeciwko Florjanowi, zawrócił konia i w las pojechał. Szary za nim strzałę puścił i psami poszczuł, ale nie trafiła go strzała i psy nie nagnały.

Od tego dnia prawie zaczęła się między Surdęgą a Bąkiem, bo tak Wilczą-Górę zaczęło nazywać, nieustająca wojna.

Trzeba było mieć się na pieczy ciągle od nich, a i samemu często napadać, by swoje odebrać, albo za szkodę sobie wetować. Najwięcej na tem cierpieli ludzie w Woźnikach, w Laskach, we Wronkowie, a nawet w Mojkowcach, bo panu chcąc dokuczyć, na nich się, jako bezbronnych, rzucali zbóje. Zabijano, okradano, łupiono.

Szary często w domu nie bywał, więc ojciec trzymał się tylko obronnie i opędzał, jak mógł. Bywało, że Bąk ludzi swych zebrawszy kupą, podjeżdżał pod zameczek w Surdędze, niemal pod wrota i stawał albo się rozkładał obozem, odgrażając, wywołując, a szydząc, żeby mu Domnę wydano.

Czasem Dalibór z małą garścią swoich musiał się z za ostrokołów odstrzeliwać im, aby się pozbyć, nimby z sąsiedniej wioski ludzie nadeszli.

Naówczas sama Domna zagrzewała dwornię i łuki im brać kazała.

Pod jedną niebytność Szarego Bąk na Woźniki najechawszy, gdy ludzie zaraz w lasy zbiegli, chaty zrabował i spalił.

Gdy Florjan powrócił, rozsierdził się tak, że mu tego podarować nie mógł. Zebrał więc co mógł swoich, najwięcej z tych rozpierzchłych Woźnik, dobrze ich uzbroił i pachołkami dworskimi najechał w biały dzień na podzamcze Bąka.

Wypadł sam Nikosz na obronę i przyszło do starcia na miecze, — ale Szary miał ludzi dobrych i był dnia tego silniejszy, tak, że Bąka zmusił uchodzić za bramę do gródka, a na podzamczu co było chat, kazał pod nie ognia podłożyć, mszcząc się za Woźniki, i sam stał, pilnując, aby nie ratowano.

Jeszcze się po tej klęsce gorzej rozjadł Nikosz i jego ludzie, tak, że między osadnikami jego a Florjanowymi już pokoju nie było; przy spotkaniu rwali się na siebie i mordowali.

Zapalono nocą chaty w Mojkowcach, ale się je odratować udało. Spłonęły stogi na łąkach u Szarego, popalono, co było około Wilczej-Góry. Ale tu niewiele się dało zniszczyć, bo zawczasu swoje siano na zamek pościągali.

Inaczej, jak zbrojno nie wyjeżdżał z nich żaden za wrota. Najgorzej to dopiekało Szarym, że im wciąż w uszy krzyczał zbój, iż Domnę odbierze, choćby dziesięć lat musiał na nią czatować. Mężna niewiasta nie mogła prawie wynijść z zamku, gdy męża nie było, i musiała nóż u pasa nosić zawsze, jak mężczyzna, bo od Nikosza i we własnym domu bezpieczną się nie czuła.

Życie na zamku w Surdędze stało się nieznośnem. Byłby na to zaradził może Florjan, raz się z przyjaciółmy namówiwszy i z rodziną a powinowatymi, aby Wilczą-Górę osaczyć i zbója wziąć, a do królewskiego sądu odstawić. Lecz na to czasu nie miał nigdy, bo ledwie wrócił z wyprawy jednej, już na drugą wołano. Czasy takie były za Łoktka, iż co lepszemu rycerstwu, jeżeli nie na kresach, to kędyś w domu trzeba było bić się, aby nie dać się buntującym wybić z pod jednego panowania. Gościem więc był w Surdędze pan Florjan, a może to zło, iż szczęścia domowego nigdy długo zakosztować nie mógł, na dobro się obracało, bo mu ono tem droższem było.

I miłość a zgoda między małżeństwem była taka, jakiej trudno gdzieindziej znaleźć na świecie. Więc te dni skąpe, które spędzał Szary u siebie, złotemi mu się wydawały, a przelatywały, jak sen złoty.

Domna, która niegdyś dziewczęciem piękną była, po narodzinach pierwszego syna jeszcze wypiękniała i jakby się dopiero taką okazała, jaką powinna była być dojrzałą.

Pozostał jej ów wdzięk niewinności dziewczęcej, jaki miała wprzódy, a przybyła powaga macierzyństwa i jego szczęście, które na pięknej twarzyczce świeciło jakby blaskiem błogosławieństwa Bożego.

Gdy we wrotach oznajmiano o powracającym Florku, wziąwszy synaczka na ręce, z piosenką na ustach, z weselem na czole wychodziła przeciw niemu żona, tem większą okazując radość, by nie troskał się o to, co pod niebytność jego przecierpieć musiała.

Nie poskarżyła się nigdy mężna niewiasta, aby mężowi serca nie zalewać goryczą; a gdy stary Da-

libór czasem, jak to zwykle jego wieku ludzie czynią, narzekaniom nie znał miary, zamykała mu usta łagodnie, pieszcząc, przerywając, odwracając rozmowę, aby Florjan w domu mógł zażyć trochę spokoju.

A właśnie tak tu było trudno o to!

Myśleli Koźlarogi że złemu człeku sprzykrzy się w końcu to prześladowanie i walka, zwłaszcza, że bezskuteczne były; lecz przeciwnie, im mniej mu się powodziło, tem mocniej się zbój nasadzał i wszystkie siły wytężał.

Dalibór wreszcie wpadł na myśl, aby u niegodziwego Bąka pokój choćby okupić. Gotów był na to jaki miał zapas grosza poświęcić. Użyto przyjaciół, co się do Nikosza zbliżyć mogli, i poddano myśl jakiegoś układu i zgody. Na pierwszą o tem wzmiankę, a było to w Sieradziu na zjeździe ziemian, Bąk się zerwał, krzycząc, że gdyby mu dano górę złota taką, jak była Wilcza, nie kupionoby za nią spokoju dla Szarych, bo po to on żyje, aby się na nich mścił, iż mu jedyny skarb wydarli.

— Byłbym ja innym człekiem — począł — gdybym tę żonę dostał, którąm chciał mieć. Bogubym i ludziom się zdał, a za grzechy moje odpokutował.. nie dali mi jej. Lała się krew moja, lać się będzie ich krew aż do kropli ostatniej i albo ja ją będę miał, lub zginę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Napad Indjan.

Na pewnej stacji drogi kolejowej amerykańskiej, idącej poprzez całe Stany Zjednoczone z Nowego Jorku do San Francisco, spotkało się dwóch dawnych przyjaciół, którzy, nie widząc się kilkanaście lat, bardzo dużo mieli sobie do opowiadania. Jeden z nich, młodszy, pan Cardigan, był przemysłowcem, a drugi, sir Boderby, bardzo bogatym bankierem, który jechał do Yokohamy w Japonji w interesie banku, który tam posiadał.

Pociągi dalekobieżne na kolejach amerykańskich zdumiewają Europejczyków swym luksusem. Tak i ten, którym mieli jechać dwaj znajomi, składał się z 3 wagonów sypialnych, palarni, restauracji, słowem posiadał wszystko, co może czas podróży uprzyjemnić.

Po obiedzie miało się odbyć przedstawienie trupy teatru wędrownego, która jechała na występy do Chicago. Właścicielem jej był niejaki sir Collis. O oznaczonej porze poczęto ściągać do wagonu salonowego, gdzie wkrótce zaczęto przedstawiać pantominę p. t. „Małżeństwo Grety Riwer". W chwili, gdy podróżni w najlepsze zaśmiewali się z tarapat bohaterki farsy, rozległo się przeraźliwe wycie, a potem dało się słyszeć kilka strzałów.

Wszyscy zerwali się z miejsc i rzucili się do okien i drzwi.

* * *

Na kilka godzin przedtem wśród gęstego boru rozłożony był obóz Indjan, szczepu Aparaków. Przy rozpalonem ognisku przemawiał ich wódz, Białe Pióro.

— Bracia! Chwila zemsty nadeszła. Blade twarze opanowały ziemię, którą Wielki Duch dał na mieszkanie czerwonoskórym. Powinniśmy drogo za to zapłacić.

— Nasz brat ma słuszność — odezwał się drugi Indjanin. — Wozy ich będą przebiegały za kilka godzin sawannę. Śmierć wszystkim!

— Wozy białych twarzy przebiegają, jak ptaki, więc jakże je zatrzymać? — zapytał któryś z Indjan, siedzących przy ognisku.

— W tem miejscu, gdzie rzeka zakręca, droga, którą przebiegają wozy, robi też zakręt i w tem miejscu zwalniają one biegu. Wtedy wskoczymy na stopnie wagonów i opanujemy je — radził jeden z Indjan, wysoki, o smukłej budowie ciała. — Przedtem musimy las podpalić i czekać.

* * *

Północ dochodziła, gdy pociąg, dobiegając do rzeki Platte Riwer, począł zwalniać biegu z powodu znanego maszyniście zakrętu, o czem również wiedzieli Indjanie. Podróżni w najlepsze przyklaskiwali pantominie, maszynista stał na tenderze, uważając na bieg pociągu i przyciskając rączkę regulatora, gdy Indjanie wydali dziki okrzyk, skacząc na stopnie wagonów.

Maszynista padł z roztrzaskaną głową, palacza przebito nożem, poczem wódz z białem piórem otworzył regulator, chcąc zatrzymać pociąg. Miało to jednak nieprzewidziany przez niego skutek, gdyż lokomotywa poczęła zwiększać szybkość, unosząc wagony w głąb palącego się lasu.

W wagonie salonowym zapanowała panika, którą opanował dopiero Cardigan, rozkazawszy zabarykadować drzwi i strzelać do każdego, kto się pokaże.

W mgnieniu oka zarzucono drzwi pakami i kuframi, poczem podróżni, zbrojni w rewolwery, rozpoczęli strzelaninę do Indjan, dobywających się z dzikim wrzaskiem do wagonu.

Wódz Indjan tymczasem usiłował nadaremnie wstrzymać lokomotywę, która wbrew jego usiłowaniom biegła coraz szybciej i szybciej. Klapa bezpieczeństwa jęczała przeraźliwie, ostrzegając o katastrofie. W wagonach toczył się bój zażarty. Podróżni walczyli choć bez nadziei zwycięstwa. Było już dwóch zabitych i kilku rannych; straty Indjan były jednak znaczniejsze. Cardigan i Collis za każdym strzałem kładli trupem jednego z przeciwników.

W zamęcie walki nie zauważono szalonego biegu pociągu. Las palił się z obu stron toru. Płomienie z sykiem obejmowały drzewa, a kłęby dymu zaciemniały cały widnokrąg. Wobec grożącego wszystkim niebezpieczeństwa zaprzestano walki. Indjanie z przeraźliwym wrzaskiem zeskakiwali na ziemię, inni cisnęli się koło wodza, który konwulsyjnie uczepił się rączki regulatora, przyspieszając już i tak szalony bieg pociągu. Dym dusił ich, paliły płomienie, palił żar płonącego lasu.

W tej chwili podróżni zauważyli z przerażeniem, iż końcowy wagon zapalił się od płonącego lasu i że tensam los groził całemu pociągowi, jeżeli w porę nie odczepią gorejącego wagonu, a co w tej chwili było wprost niepodobieństwem.

Jeden Cardigan nie namyślał się długo. Odsunąwszy niepotrzebne już barykady, przebiegł na koniec pociągu, gdzie z narażeniem życia udało mu się wagon odczepić.

Wtem rozległ się straszny łoskot: to kocioł lokomotywy pękł na tysiące drobnych odłamków, z których każdy stanowił śmiertelny pocisk dla Indjan stłoczonych na lokomotywie. Rozpędzony pociąg biegł jeszcze kilka minut, aż dosięgnął skraju płonącego lasu.

Wtedy dopiero podróżni, zagrożeni potrójną śmiercią, mogli ocenić ogrom niebezpieczeństwa, jakie im groziło. Byli w pobliżu fortu San-Carlos, zatelefonowali więc stamtąd do pobliskiej dyrekcji o przysłanie im świeżej lokomotywy, a otrzymawszy ją, udali się już bezpieczni w dalszą podróż.

Czesław Wiechowski.

Rozkosze wiosny.



Nie masz rozkoszniejszej pory roku nad wiosnę. Cała przyroda budzi się z błogiego uśpienia, oddycha nowem życiem, roztacza wokoło przecudne krasy i kwiatów wonie.

Zaledwie śniegi zginą i zabłysną na niebie cieplejsze promienie słońca, a już tam trawka, tu kwiatek wystrzela z pod ziemi i raduje swą pięknością oko biednego człowieka.

Ciągną z dalekich krajów skrzydlate gromady ptactwa, które jesienią nas opuściło, aby znów z chwilą nadchodzącej wiosny powrócić do nas i pozostać tu, póki lato nie skłoni się ku schyłkowi i zimne podmuchy wiatru nie zaczną brać w swe władne uściski całej przyrody.

Gdzieś, niewiadomo skąd, wyfruwa barwisty motyl, buja w powietrzu, rozkoszuje się ciepłem słonecznem, aby wreszcie usiąść na cudnym kwiecie i pić z niego słodki nektar.

A wśród tych wszystkich stworzeń krząta się najżwawiej niepokaźna pszczółka. Wszak ona ma nietylko wyżywić dziesiątki tysięcy gąsieniczek, z których mają się wylęgnąć ich następczynie, ale musi nagromadzić stosunkowo olbrzymi zapas żywności na zimę, na czas, kiedy brak na ziemi wszelkiego pożywienia dla niej. A nietylko dla siebie pracować musi, ale wie o tem, że złocisty nektar stubarwnych kwiatów jest nietylko smacznem pożywieniem dla małej i starej dziatwy, ale w wielu chorobach przynosi człowiekowi znakomitą ulgę. Wie o tem skrzętna pszczółka, więc troszczy się, aby znieść do ula jak najwięcej tej nieocenionej słodyczy, a praca to olbrzymia, tak wielka, że człowiek przeciętny, nie badający życia pszczół, nawet sobie z niej sprawy nie zdaje. Wszak obliczono, że na zapełnienie jednej komórki w plastrze miodem musi pszczoła wylecieć w pole pięćdziesiąt razy, a ponieważ w jednym plastrze jest około 6.000 komórek, więc aby zapełnić cały plaster, musi wylecieć 300 tysięcy razy, a to daje zaledwie ponad dwa kilogramy miodu. Można sobie wyobrazić, ile pracy zużyją pszczółki, aby zapełnić cały ul miodem! Nie zdziała tego jedna pszczoła, ale dokazują tych cudów wszystkie mieszkanki ula wspólnemi siłami.

A idźmy z wiosną do lasu! Jaki tam raj, jaka muzyka. Zdaje się nam, że jakieś skrzydlate chochliki porozsiadały się na gałęziach drzew i niewidzialne dla oka ludzkiego wygrywają na nieznanych nam instrumenntach przecudowne pieśni. Z wiosną cały las szumi weselem, radością, nowem życiem i napełnia człowieka otuchą, że przecież te wszystkie biedy, jakie świat trapią, wcześniej czy później zczezną i przyjdzie nowa wiosna ludów, która ukoi wszystkie łzy i cierpienia.

Przyjdzie nowa wiosna życia dla znękanej ludzkości przejściami lat ostatnich, bo przyjść musi, jak zawsze przychodzi w przyrodzie po długotrwałej zimie, tylko w przyjście jej wątpić nie trzeba, nie łamać rąk i nie poddawać się bezpłodnej rozpaczy.

Były w ciągu istnienia świata gorsze czasy, klę-

ski i kataklizmy; ludzie wymierali i padali z głodu setkami i tysiącami. Zdawało się, że już, już zbliża się koniec świata, a przecież minęło to wszystko i świat nie runął w gruzy. Przyszła nowa wiosna odrodzenia dla ludzkości, czasu się poprawiły, a ludzie wnet zapomnieli o tem, co ich tak niedawno dręczyło. Tak będzie i teraz, tylko wytrwać i w spokoju przeczekać należy.



Ładnie się robi na świecie, ziąb kajsik ucik, jakby był zeniaty i chciał se trochę odpocąć zdaleka od własnej baby, a słonecko coraz cieplej się śmieje zza Grzelowej stodoły i powiada do mrozu: „Co mi teraz zrobis fajdacu?“ I byłoby w takim casie przyjemnie cłowiekowi na tym Bożym świecie, gdyby nie różne „ale“...

Ale tych „ale“ zawse i wszędzie różnych jest pełno na świecie. Naprzykład gospodarz mój powiadają, ze byłoby jem całkiem wesoło na zwiesnę, ale nie jest jem wesoło, bo ziarno końcy się w kumorze, zimniacków wystarcy ledwie na sadzenie i nie będzie co papać przez parę tygodni, a tu jesce prześwietny Urząd podatkowy patrzy na podatki, których nima z cego popłacić.

Gosposia takoj powiadają, ze teraz byłoby juz całkiem dobrze na świecie, ale do tej dobroci niedopusca bida, jaka się rozwielmozniła w całym kraju. A bida, jak powiadają, jest la tego, ze wszyscyby zarli, a za durno nikt robić nie chce. Kaśka chla za dwie, a nie zrobi ani za połowę cłowieka, gospodarz takze skorsi do miski, jak do roboty, a nawet o mnie gospoda padają, ze mi więcej zarcie na myśli, anizeli robota. Moze tam i mają słusność, bo przecie cłek o robocie ani myśleć nie potrzebuje, a zawse coś się znajdzie, a o jedzeniu jakby ino chwilę przestał myśleć, toby go i przez parę tygodni nie zuźrał.

Póki ziąb był na dworze, to wszyćkie małe brzdące siedziały cicho na piecu i gmyrały w popiele, albo się bawiły pacynami. Ale teraz, kiedy nawet kurcęta przez ciepło z jajek się wywodzą, toć nie dziwota, ze i maleńka dzieciarnia z chałpy łebki wyscynia i chce pobujać po zielonej trawce. Ocywiście, ze za to ani jegomość z kazalnicy nie będą ich kunirować, ani nikt inksy jem tego za złe nie weźnie, ale jest rzec gorsa, o której, jako ojciec cudzych dzieci musę dziś słów parę powiedzieć.

Otóz z wylecenia takiego małych dziecek z chałpy na zieloną trawę prawie kuzda matka okrutecnie się ciesy, bo pada, ze będzie mniej pisku i smrodu w chałpie. I tak ranne słonko wygania dziecko z chałpy, głód je na kawałecek przygania do domu, a jak se podje, to znowu goni, póki słonecko za górkę się nie schowa. Wszyćko to nie byłoby złe, gdyby znowu nie „ale“. Bo ale niewiadomo, co takie dziecko poza domem robi.

Jako i ja pono kiedysik byłem małem brzdącem, to wiem, co takie dzeci robią i bez to la przestrogi ludzi starsych chcę to dziś powiedzieć.

Dzieuchy, jako to od małości naród bardzo przytulny, bawią się przeważnie po zapłociu bobinami cyli lalkami lub inksemi smatkami, pokazują, jak to bociek dziecka przynosi, jak się je karmi, usypia, wytrzaska po starsej pani i tem podobne breweryje. Potem lepią bochenecki chleba z błota, pieką je niby na słonku itp. Gorzej jest z chłopcyskami. Takie małe smyki zbytkują, ze niech ręka Boska broni. Jedni łamią i niscą młode drzewka, inksi ścigają ptaki i psy i biją za nimi kamieniami, a jesce inksi wyśmiewają się ze starych ludzi i robią za nimi powołanki. A są jesce i takie drapichrusty, co to uźrawsy, ze nieboscyk rodzic fajeckę ćmili, w ukryciu próbują go naśladować, a to z wszyćkiego złego moze złe najgorse. Taki obwieś nie ma przecie piniądzów, więc najpierw próbuje ćmić suche liście, albo, za przeproseniem, końskí nawóz, a gdy mu to obmierznie, to się dobiera do strykowego kapciuska, a potem do mamusinych jajecek, które babcyna kokoska uniosła, a potem... Zreśtą, co tu duzo gadać! Przeciez wiadomo, że od rzemycka do kozicka, od kozicka do konicka, a potem siubienicka!

I dziwują się nieraz dobrzy ojcowie, ze mają złe dzieci, ale ja padam, ze ci niby dobrzy ojcowie nie byli dobremi ojcami, jeśli dzieci puscali samopas bez nalezytej opieki. Bez to teraz, gdy się zacnie rójka dzieci po polach i błoniach, baćcie ojcowie na swój drobiazg, aby się nie wkładał w zbytki, bo późni mozecie za to gorzko odpokutować.



Szczęście.

Szukają szczęścia ludzie tu i tam
I jakoś znaleźć nie mogą go.
Ja zaś swe szczęście w swem sercu mam
Nie wiem, co smutek, nie wiem, co zło...

Szczęściem mi miłość dziateczek mych,
Czyste sumienie, dobroci dar.
Uciekam zdala od ludzi złych,
Którym nieznany jest szczęścia czar.

Chęć do roboty, wszechświata wdzięk
Szczęściem mię poi, którego syt.
Nie zniszczy mi go ni biedy jęk,
Ni ludzkich złości niemiły zgrzyt.

Więc przyjm me dzięki o Boże mój,
Za szczęście, którem darzysz mię wciąż.
Obdarz niem cały, cały świat Twój,
By zeń precz zniknął zazdrości wąż.

Artur Lorek.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Anam.

Na wschodniem wybrzeżu Indo-Chin rozciąga się francuska kolonja, Anam, która nominalnie jest królestwem, ale w rzeczywistości podlega zupełnie władzy Francji. Zajmuje ona obszar 160.000 kilometrów kwadratowych, a liczy zaledwie 6 miljonów mieszkańców.

Mieszkańcy Anamu należą przeważnie do kulturalnego narodu Anamitów. Pozatem mieszkają tu ludy, stojące na niższym stopniu kultury, które gnieżdżą się przeważnie w górach, szczególniej w południowej części Kordillery. Liczba Europejczyków jest bardzo mała. Z wyjątkiem garnizonów wojskowych nie przekracza 2.500 głów. Anamici, którzy mieszkają na wybrzeżach, posiadają wybitnie mongolskie rysy, nie w tym może stopniu, co Chińczycy, ale bardzo do nich zbliżone. Mają oni blado-żółty lub ciemniejszy kolor skóry, lecz nie tak ciemny, jak u Hindusów, smukłą budowę ciała, drobne ręce i nogi.

Charakterystycznym rysem Anamitów jest spokój, grzeczność, wesołość, lecz nie brak też pewnego okrucieństwa i obłudy. Wyznają oni buddyzm, choć nie w tej formie, jaką napotykamy w Indjach, lecz odrębną odmianę.

Anam należy do najcenniejszych krain półwyspu. Z bogactw mineralnych najważniejsze są: żelazo, węgiel, miedź, cyna i złoto. Wielka część kraju, szczególnie nad wybrzeżem, jest dobrze nawadniana, toteż kwitnie tu uprawa roli, chociaż zbiory ryżu nie zaspakajają nawet potrzeb miejscowej ludności.

Hodowla bydła nie dorównuje rolnictwu, a winną temu jest nauka buddyjska, według której jest grzechem hodować zwierzęta, by je później zabijać i sprzedawać. Hodują więc tylko tyle bydła, aby mieć od niego mleko, a jeżeli bydlę się podstarzeje, to ginie zczasem naturalną śmiercią, a nie pod nożem rzeźnika.

Do czasu opanowania Anamu przez Francuzów król anamski posiadał nieograniczoną władzę, ale władcy anamscy byli ciągle narażeni na rewolucje pałacowe i nigdy niepewni swego życia. Dzisiejszy władca spokojnie przemieszkuje sobie w stolicy państwa Hué, gdyż go strzegą żołnierze francuscy.

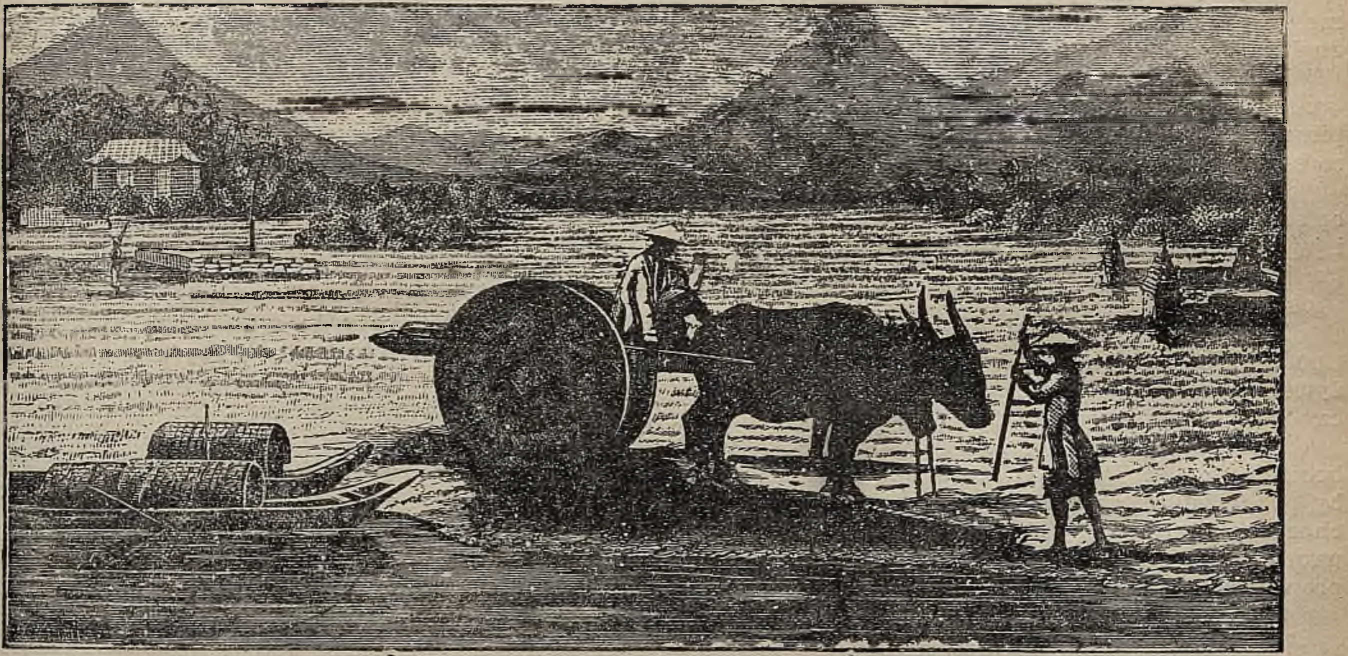
Historja Anamu w epoce średniowiecznej i nowożytnej jest wypełniona ciągłą walką między dynastjami chińskiemi a krajowemi, aż w XIX wieku wkroczyła Francja z powodu stałych prześladowań chrześcijan i usadowiła się tu na dobre. Układy i wojny następowały jedne po drugich, aż w roku 1862 zawładnął Napoleon III ujściem rzeki Mekongu i stworzył tu gubernję Kochinchińską.

W roku 1867 rozciągnęła swój protektorat nad królestwem Kambodży. Tonkin był wtedy zależny od cesarstwa Anamu, nad którem rozciągały swą opiekę Chiny. Gdy na wybrzeżach Tonkinu zaczęli grasować pod czarną banderą korsarze, nadarzyła się dla Francji sposobność rozszerzenia swego wpływu ku północy i wówczas rozpoczęła z Chinami i wspierającemi je państwami wojnę, która trwała od roku 1882 do 1885. Decydujące uderzenie nastąpiło w roku 1883. Admirał Coubert zjawił się na wybrzeżach Anamu, zburzył forty blisko stolicy Hué i zmusił Anam do uznania francuskiego protektoratu. Wojna z Tonkinem i Chinami trwała dalej, aż wkońcu w pokoju w Tientsinie (1885) Chiny zrzekły się Tonkinu i Anamu.

W czasie wielkiej wojny światowej w szeregach francuskich wielu Anamitów walczyło dobrowolnie przeciw Niemcom, nie ustępując w dzielności wcale Europejczykom. Wielu też pracowało, jako robotnicy w fabrykach francuskich, zaopatrujących żołnierzy na froncie w broń i amunicję.

Pod łagodnemi rządami francuskiemi Anamici czują się zupełnie dobrze i zdaje się, nie pragną zupełnie odzyskania pełnej niepodległości, w czasie której bywali narażani na ciągłe zamieszki z powodu rewolucyj pałacowych.

Jednej rzeczy jeszcze brak w Anamie, a mianowicie kolei. System komunikacyjny jest tam jeszcze



Rolnicy anamiccy przy pracy.

mało rozwinięty, chociaż i pod tym względem już wiele zmieniło się na lepsze pod rządami francuskiemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Ja się podejmuję — odrzekł spokojnie Tomek. — Trzeba tylko list napisać, a ja nocą przekradnę się do zamku.

Irena spojrzała z wdzięcznością na niego, i natychmiast zabrała się do pisania listu. Przybory do pisania były, gdyż Tomek nie zapomniał zabrać ich ze swego opuszczonego domku.

Nim skończyła długi, obszerny list, w którym opisała dokładnie swoje przejścia, oskarżając Elfrydę i jej matkę, a polecając opiece męża, dzielnego Tomka, który tyle dobrego dla niej zrobił, powoli zaczął zapadać mrok wieczorny.

Zapakowawszy list w kopertę, zaadresowała ją i podała Tomkowi, który, przygotowany do drogi, spożywał posiłek — gdyż nie wiedział, jak długo zabawi, czy uda mu się prędko swe poselstwo załatwić...

Załatwiwszy się z kolacją, zapakował list do bocznej kieszeni kurtki, a żegnając Irenę, polecił jej, by pod żadnym warunkiem nie wydalała się z ruin, chociażby przyszło jej dłużej nawet czekać jego powrotu, poczem opuścił ruiny i ruszył lasem do drogi, prowadzącej do Fallenburga.

VII.

Wszystkie przejścia do zamku pilnie były strzeżone, Tomek musiał więc czekać całą noc, zanim mógł bramę potajemnie przekroczyć. Było to za chwilę po powrocie Władysława z Schwarcwaldu. Wszedłszy, cichutko przesunął się korytarzem i dostał się do gabinetu, w którym zwykle pracował Władysław. Zbliżył się do biurka i złożył na niem list, poczem cichutko wysunął się na korytarz i skręciwszy w boczny korytarzyk, wydostał się do parku.

W tej właśnie chwili powróciła do zamku również i Elfryda, a słysząc na korytarzu kroki, ukryła się w ciemnej framudze, skąd, nie będąc zauważoną, widziała, i poznała dokładnie Tomka.

— Co on tu robi? — zapytywała zdziwiona sama siebie. — Co on tu robi w nocnej porze i to w pokojach Władysława?

Serce zabiło jej mocno. W tej chwili tknęło ją przeczucie, że wizyta Tomka musi mieć związek z ucieczką Ireny, która ponownie pod jego opiekę dostać się musiała, i z pewnością stara się przez niego zawiadomić męża.

Gdy tylko cień Tomka znikł za drzwiami, pospieszyła na palcach, i cichutko wkradła się do gabinetu. Na biurku zauważyła pozostawiony list, chwyciła go natychmiast i cofnęła się chyłkiem na korytarz, a stąd do swego pokoju.

— Acha! — mruknęła do siebie po przeczytaniu listu. — Nim mężulek po ciebie przyjedzie, postaram się, wprzód złożyć ci wizytę.

To mówiąc, zmięła list w ręku i spaliła go nad lampą, poczem rozebrała się i poszła do łóżka. Sen jednakże, pomimo tak późnej pory, jakoś nie przychodził. Różne myśli i plany, snuły jej się po głowie, że niepodobna było, nic z tego stosownego wybrać.

Tymczasem na dworze powstawał dzień. Przez napół uchylone okno wpadał do pokoju różowy blask zorzy, ożywczy prąd świeżego powietrza przepełnionego żywicznym zapachem lasu, napełniał pokój, z parku dochodził świegot ptactwa.

I w zamku lubo to wczesna jeszcze była na wstawanie pora, wszczynał się ruch, ludzie kręcili się po podwórzu, słyszeć się dawały pośpieszne po korytarzach kroki.

— Co to jest? Co to ma znaczyć?

Powstała, narzuciła szlafrok i podeszła do okna, skąd padał widok na dziedziniec zamku.

Na dziedzińcu zbierała się gromada ludzi. Byli tam lokaje, parobcy, służba leśna prawie w komplecie. Wszystko to było uzbrojone w strzelby, drągi, a niektórzy nawet w widły od gnoju.

Elfrydę paliła ogromna ciekawość, gdyż o zarządzonym wczoraj przez Władysława pościgu za Tomkiem, nic nie wiedziała, snuły jej się po głowie różne domysły i przypuszczenia, co do celu zbierającej się zbrojnej wyprawy. Zbudziła Selmę i poleciła jej wywiedzieć się, czego sama domyśleć się nie mogła. Po długiem a pełnem niepokoju oczekiwaniu zjawiła się pokojówka i zawiadomiła ją, że to pan dziedzic rozkazał zebrać się ludziom, z którymi osobiście pójdzie schwytać zbiegłego z więzienia Tomka.

Jakoż niedługo, zjawił się na dziedzińcu pan Władysław i po krótkiej rozmowie z leśniczym dosiadł podanego mu konia i ruszył na czele oddziału w las.

Dzień ten przeżyła Elfryda w najwyższym niepokoju. Drżała na samą myśl, że zbieg może być schwytany, a wówczas skończy się dla niej wszystko. Zostanie z zamku wypędzoną, a nawet, co gorsza, może być oddana w ręce władzom i iść do kryminału, a znienawidzona rywalka zajmie jej z takim trudem zdobyte miejsce. Ta myśl, nie dała jej spokoju. — Czemu, mając ją w ręku, pozwoliła jej się wymknąć. Gdyby ona nie istniała, schwytanie Tomka nie byłoby dla niej groźne, chociażby ją oskarżał. Któżby uwierzył świętokradcy, gdyby na potwierdzenie swych zeznań nie przedstawił żywego dowodu. Teraz jednak dowód jest i mniemany świętokradca nie potrzebuje wcale uciekać ani się ukrywać, lecz śmiało może przystąpić do Władysława i powiedzieć: „Nie jestem świętokradcą, wydobyłem ją z grobu żywą i teraz ci ją oddaję"... Wówczas Władysław zabierze swoją gęsiarkę, razem z tym bandytą wsadzi na wóz triumfalny i przywiezie do zamku, a wtedy zrobi nad nią sąd.

Biegała po pokojach, jak szalona, rwiąc sobie włosy z głowy. Nie pomogły perswazje matki, która starała się ją uspokoić. Każdy turkot wozu, każdy silniejszy odgłos, przyprawiał ją o nerwowe drżenie.

Wieczór nadchodził. Od strony morza podniosły się ciężkie, czarne mgły. Powietrze stało się parne i duszne, że trudno było niem oddychać, i wszystko zapowiadało zbliżającą się burzę.

Wyprawa nie wracała. Elfrydę ogarnął coraz bardziej wzrastający niepokój.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tomek po złożeniu listu na biurku w gabinecie Władysława bez przeszkód opuścił zamek. W powrotnej drodze wstąpił do swej opuszczonej chatki, by zabrać parę pozostawionych tam jeszcze przedmiotów. O zarządzeniu przez Władysława pościgu nic nie wiedział, zresztą nie obawiał się go wcale, uważał tylko, by nie dostać się w ręce władz rosyjskich, lub też w ręce zauszników Elfrydy.

Opuściwszy domek, udał się spokojnie do lasu, aż tu na skraju napotkał się na kupę chłopstwa uzbrojonego w drągi.

Z przerażeniem spostrzegł, że został zauważony, gdyż chłopi rozbiegli się, starając się go otoczyć. Strzeliła mu do głowy świadomość, że chłopi uzbrojeni nie mogą być wysłannikami pokoju, lecz muszą być posłani przez władze rosyjskie, lub też przez Elfrydę, która mogła ów list przyłapać. Jakże nierozsądnie uczynił, zostawiając list na biurku. Mógł go przecież równie dobrze złożyć Władysławowi na poduszce, a to byłoby pewniejsze...



Dobył pistoletu i huknął mimo ucha.

Nie było jednakże czasu długo się namyślać, gdyż chłopi, otoczywszy go kołem, wymachując drągami, zbliżali się do niego, wołając:

— Poddaj się! Nie ujdziesz nam poraz drugi, świętokradco!

— Więc to wrogowie — pomyślał.

Błyskawicznym ruchem dobył pistoletu, najbliżej nacierającemu chłopu huknął mimo ucha, że ten ze strachu nakrył się nogami, drugiego uderzył kolbą między oczy, a zrobiwszy sobie tym sposobem wyłom w otaczającym go pierścieniu, czmychnął, i nim się chłopi spostrzegli, znikł w gęstwinie leśnej.

Między chłopstwem powstał straszny zamęt. Jedni ścigali za uciekającym, drudzy pobiegli na ratunek ogłuszonym, którzy dźwigali się powoli z ziemi, postękując, inni, mniej odważni, pozostali na drodze, wyczekując nadejścia ludzi dworskich.

Za dobrą chwilę, gdy ci wreszcie nadeszli i sołtys zdał relację z utarczki ze zbiegiem, rozpoczął się regularniejszy pościg.

Tomek jednakże nie chronił się do ruin, bojąc się naprowadzić tam wrogów, lecz krążył dookoła, uchodził zręcznie przed nacierającymi, lecz wciąż ruiny miał na oku.

Zacięta gonitwa trwała dzień cały. Kilkakrotnie zdawało się goniącym, że już mają zbiega, kilkakrotnie go osaczono i już odzywały się okrzyki triumfu, gdy naraz Tomek wymykał się, jak zając i koło wieczora utwierdził chłopów w przekonaniu, że mają conajmniej z djabłem do czynienia, a wszyscy ścigający zgodzili się na to, że zbieg jest nieuchwytny.

Nie zrezygnował jednak z pościgu pan Władysław. On jeden spodziewał się po schwytaniu zbiega wyjaśnienia tajemnicy zniknięcia zwłok ukochanej jego Ireny i pomimo, że sam czuł śmiertelne zmęczenie, nie ustawał, lecz tropił i szukał ciągle, zachęcając tem innych. Na nieszczęście nie udało mu się ani razu natknąć na zbiega, ani też temu ostatniemu zobaczyć i poznać Władysława. Czas upływał, ludzie upadali ze zmęczenia, on bódł rumaka ostrogami, zmuszając umęczone zwierzę do nowych wysiłków.

W dodatku niebo pokryło się chmurami, zrobiło się parno i mdło. Na niebie wisiała burza, która zbliżała się groźnie i szybko. Od morza napłynęły chmury, idąc czarną ławą. Oświetlane wciąż groźnemi błyskawicami, zasłały wnet całe niebo, pochłonęły trwożliwie migocące na niem gwiazdy i sięgały po blady sierp księżyca, wychylający się z przeciwnej strony ponad wierzchołki drzew, powlokły do niego czarne, podobne do potworów nocy cielska i wchłonęły go w siebie. Noc stała się czarna i taka cicha, jak w grobie. Wydawało się, jakby ziemia tłumiła oddech i skupiała się w śmiertelnym strachu, przed zbliżającym się groźnym pomrukiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak powstały Niemcy?

Klechda.

Dawno już temu, bardzo dawno, gdy jeszcze na świecie było niewiele ludzi, olbrzymie bory i dziewicze lasy zamieszkiwała jedna wielka słowiańska rodzina. Granice jej sięgały daleko na zachód, oblewane morzami i oceanami, a w lasach tych znajdowały się niezliczone jeziora, grząskie topieliska i zdradzieckie trzęsawiska. Wszędzie, gdzie tylko noga ludzka stanęła, groziło wielkie niebezpieczeństwo.

W tej masie wód i błot znajdowała się wyżyna, dziko zarosła olbrzymiemi dębami. W samym środku tej leśnej wyżyny była wielka polana, na której wznosił się olbrzymi zamek królewski. Wokół niego rozłożyła się cała ówczesna rasa słowiańska, licząca do kilku tysięcy głów.

Podówczas naród żył z łaski Bożej. Pracy nie znano, bo ludzi żywiła ziemia smacznemi jagodami i drzewa soczystemi owocami. Państwem tem rządził król ze swego zamku, a wszyscy go słuchali, uważając go za pełnomocnika Boga.

I było tak lat wiele, póki w lasach nie pojawiło się jakieś monstrum. Nito był zwierz, ni djabeł, ni człowiek. W każdym razie posiadał jakieś krwiożercze instynkty i mściwe zamiary. Marzył on o zdobyciu zamku i wygnaniu zeń króla, aby sam mógł zostać panem owego kraju. Ponieważ sam nie mógł dokonać tak wielkiej rzeczy, więc zbratał się z djabłem, odając mu swą duszę w wieczyste posiadanie i przy jego pomocy rozpoczął wyprawiać dziwne rzeczy.

Widywali go często ludzie, jak krążył nad słowiańską osadą, otoczony czarnemi chmurami i jakiemiś astralnemi ciałami. Ludność opanowała trwoga, bo kiedy to monstrum się ukazywało, następowało potem zawsze jakieś nieszczęście.

Pewnego razu wzniósł się ów potwór w powietrze, długo krążył nad pałacem królewskim, wreszcie znikł. Od tego czasu król mocno zaniemógł i leżał bez ruchu, jakby nieżywy. Nikt nie mógł wyleczyć go z dziwnej choroby.

Aż pewnego razu potwór ten zjawił się w pałacu królewskim i podał choremu warunki, aby się zrzekł panowania i jego królem uczynił, to do zdrowia powróci. Król, widząc, że nie zmoże przeciwnika, zgodził się na wszystko i uczynił go panem wobec dworu i całego ludu.

Po jakimś czasie znudziło się nowemu królowi panowanie tylko na ziemi. Gryzła go więc odtąd jedna myśl, aby mógł i niebem zawojować i Pana Boga wziąć w niewolę. I ten człowiek-potwór, podobny do małpy, potrafił zbuntować aniołów w niebie tak, że wyłamali się z pod praw Boskich i wydali bój Panu Bogu. Wówczas rozgniewany Pan Bóg siłą stłumił bunt w niebie, a sam udał się na ziemię, by ukarać śmiałka.

Niedługo cieszył się nowy król swem panowaniem. Pan Bóg zesłał hufiec aniołów, którzy zdobyli zamek, a króla stawili przed sąd Boży. Oskarżony nie chciał jednakże nic mówić, tylko strasznym wzrokiem spoglądał na Pana Boga i ciągle coś mruczał pod nosem, jakby jakieś zaklęcia. Rozgniewał się Pan Bóg bardzo i taki wydał wyrok:

— Nie pozbawię cię życia, bo z takiej marnej istoty nawet piekło nie miałoby pociechy. Zostaniesz atoli wygnany na bezludną wyspę w środku oceanu i tam żył będziesz z dzikiemi zwierzętami, podobnemi do ciebie. I toczył będziesz ciągłe walki o byt i władzę nad dzikiemi zwierzętami, a nie nad ludźmi. A za karę, że nic nie mówisz i udajesz, żeś niemy, będziesz się odtąd nazywał Niemcem, a twoje mruczenie będzie mową twoją.

Potwór mruknął znowu coś pod nosem gniewnie i krwią nabiegłemi oczyma potoczył wokoło, a widząc, że znikąd pomocy nie otrzyma, z rezygnacją i złością podał się woli Bożej.

Skuto go i zawieziono na ową bezludną wyspę, a w państwie Słowian zapanował spokój.

Po jakimś czasie przystosował się ów potwór do otoczenia. Ponieważ sam był podobny do małpy, więc z pośród tego pierwotnego plemienia wybrał sobie towarzyszkę życia i odtąd obydwoje prowadzili walkę przeciw Bogu i ludziom. A gdy po kilku latach dochowali się kilkorga dzieci, to przeszczepili swą nienawiść na całą rodzinę.

Po wielu latach umarło to monstrum, stoczone przez robaki, a najstarszy syn objął władzę po ojcu. I tak z latami pokolenie się rozrosło, aż im się zrobiło zaciasno na wyspie. Więc zaczęli poszukiwać owego legendarnego lądu, o którym im ich pradziad opowiadał:

Jednego razu najdzielniejszy i najmądrzejszy z nich i całego małpiego pokolenia zbudował prymitywną łódź i udał się na poszukiwanie owego lądu. A gdy po długich poszukiwaniach odnalazł go, powrócił na wyspę i sprowadził całe kadry małpoludów do kraju Słowian.

Dotarły do króla Słowian wieści, że jakiś dziki naród najeżdża ich ziemie. Król wysłał kilkuset rycerzy do odparcia wroga, lecz siła była przeważająca ze strony Niemców, którzy już tak się teraz nazywali od swego pradziada. Napływ wroga wzrastał w siłę. Król ze swoim ludem musiał się cofać w głąb lądu coraz dalej na wschód.

Najeźdźca zagospodarował się na ich ziemi i robił coraz to nowe i dalsze wyprawy, zagarniając ziemie i lasy. Dawni Słowianie, a dzisiejsi Polacy, żyjąc ze wszystkiemi w zgodzi, nie mieli tej wprawy wojennej, jaką posiadali Niemcy, a którą sobie wyrobili w ciągłych walkach z dzikim zwierzem, toteż musieli się wciąż cofać przed stale napierającym wrogiem. A gdy wzrośli w siłę, już zagarniętych ziem odebrać nie mogli.

I tak nienawiść Niemców do Polaków była od dawien dawna, gdyż Niemcy nie mogli i nie mogą tego zapomnieć, że jedna połowa ich istoty niewiedzieć skąd się wzięła i że druga w prostej linji od małpy pochodzi, podczas gdy Polacy zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga.

Ich mową straszyły matki dzieci, a największą obelgą dla Polaka było, gdy go ktoś w złości nazwał Niemcem. I tak do dziś dnia w Niemczech pozostała pierwotna natura krwiożercza i chęć wyniszczenia Polaków do znaku i zagarnięcia ich ziem. Lecz im się to nie uda, dopóki będziemy wiernymi synami Boga, gdyż Bóg nie dopuści, by sprzymierzeńcy szatana jeszcze raz nad nami zatriumfowali.

Józef Kunda.



Demonstracje wojenne.

Ludy południowo amerykańskie są bardzo niespokojne. Niema tam ani roku, aby w którymś z tych krajów nie wybuchła rewolucja, lub żeby się dwa sąsiednie państwa ze sobą nie pokłóciły i nie pobiły. Możnaby powiedzieć, że w południowej Ameryce panuje nieustanna wojna. — Wojna taka, jak to piszemy w Kronice, trwa już od ośmiu miesięcy między Boliwją a Paragwajem. Widocznie zamało to jeszcze, gdyż kobiety peruwiańskie żądają nowej wojny, a mianowicie pomiędzy Peru a Columbją. Na naszym obrazku widzimy kobiety peruwiańskie, przeciągające przez ulice Limy, stolicy Peru, z chorągwiami i śpiewami, żądające wypowiedzenia wojny Columbji. O co, nie wiadomo.



Panika dolarowa w Ameryce

Panika dolarowa, która w pierwszej połowie marca wybuchła w Ameryce, a potem objęła cały świat, rozpoczęła się od tego, że ludność amerykańska bez żadnego uzasadnionego powodu poczęła wycofywać swe oszczędności z tamtejszych banków. — Rzucono się tłumnie po pieniądze do banków. Scenę taką przed jednym z banków widzimy na naszym obrazku. Oczywiście banki narazie nie mogły nastarczyć tyle pieniędzy, więc ludzie wierzyli, że dolar stracił zupełnie na wartości, co jeszcze powiększało panikę. Dopiero rząd kazał na kilka dni banki zamknąć, a przez ten czas wystraszeni ludzie ochłódli i panika się skończyła.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na kwiecień.

Zima tegoroczna była dla pszczół bardzo dobra, a i wiosna zapowiada się nienajgorzej. Pszczoły przeważnie przezimowały znakomicie, padło ich niewiele, tak że w ulach są rodziny liczne, w dni ładniejsze ruch w pasiece znaczny. Niektóre matki czerwią już silnie, jak u mnie szczególniej kaukaskie i amerykańskie, które posiadają czerwiu na kilku plastrach powyżej połowy plastra. W dniach 15, 16 i 17 marca wskutek wysokiej temperatury wylatywały gromadnie, przynosząc do uli nietylko wodę, ale i dość dużo pyłku. Słowem, zapowiada się dla pszczół rok dobry.

Ale będzie on dobrym, jeżeli pasiecznik nie pozostawi swych pszczółek na Opatrzność Boską, ale i sam o nie się zatroszczy. Wskutek szybkiego rozwoju pszczół z teraźniejszą wiosną będą one na powiększenie swej pszczelej rodziny postrzebowały dużo miodu. Ponieważ w kwietniu niema go jeszcze zbyt wiele na kwiatach, więc bardzo łatwo mogą wyczerpać swe zapasy i potem paść z głodu. Dlatego też trzeba pilnie uważać, aby pszczółkom żywności nie brakło, a gdyby jej było gdzie zamało, należy jej corychlej dodać. W lecie wróci się to dziesięciokrotnie.

Do wylęgu młodych pszczółek trzeba bardzo dużo ciepła, którego jeszcze brak w powietrzu, dlatego też należy ule trzymać ciepło, pozostawiając w nich dodane maty.

Zdarzyć się jednak może, że wskutek szybkiego rozrostu siły pnia braknie już w kwietniu matce miejsca do czerwienia. W takim wypadku należy gniazdo o jeden plaster rozszerzyć, zabezpieczając jednak gniazdo pod względem ciepłoty.

Dla wyhodowania młodych gąsieniczek potrzebują pszczoły dużo wody. Zdarza się często, że wody tej w pobliżu brak, wskutek czego pszczoły muszą po nią lecieć nawet na daleką odległość. W czasie takiego lotu ginie ich w czasie dni chłodnych bardzo dużo, wskutek czego siła pnia znacznie się osłabia. Dobrze więc jest w takim wypadku urządzić specjalne poidło w samej pasiece, skąd pszczoły chętnie będą czerpały wodę i zanosiły do uli.

Niektóre matki zaczynają czerwić wczas na wiosnę i czerwią, ile się tylko da i gdzie się da, ale są i takie, szczególniej nasze krajowe, które czerwienie zaczynają późno, a wskutek tego pień rozwija się powoli i spaźnia się z rozwojem na czas głównego pożytku. W takim wypadku należy matkę pobudzić do silniejszego czerwienia, a pobudzi się ją przez podkarmianie pszczół na siłę. W tym celu dobrze jest dawać pszczołom przez kwiecień tak zwaną sytę. Jest to mieszanina jednej części miodu z dwoma częściami wody. Takiej syty wystarczy dawać pszczołom co drugi dzień trzy łyżki stołowe pod wieczór. Ten pokarm łudzi matkę, że rozwinęły się już kwiaty miododajne i skłania ją do pomnożenia siły pnia; gromada pszczela łudzi się również, że przyroda zsyła już pokarm potrzebny do wykarmienia licznego pokolenia czerwiu. Syty nie należy jednak dawać w dużych ilościach, aby nie zajmowała zbyt dużo miejsca i niezwłocznie mogła być użyta. W okolicy, obfitującej w drzewa czy rośliny z pyłkiem, ten pokarm pobudzi matkę dostatecznie.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.



Mech islandzki, płucnica islandzka, obrost *(cetraria islandica)* rośnie obficie u nas, w okolicach górzystych, na nagich skałach, pod pniami drzew. Ma pechę chrząstkowatą, szarą, lub brunatną, pod spodem białą, zawiera dużo, mączki. zwanej licheniną, ponadto jod i brom. Może służyć za pokarm. Zebrany, o każdej porze roku, suszy się w miejscu przewiewnem i pakuje w worki.

W celach leczniczych używa się wywaru w przewlekłych chorobach płucnych, suchotach, ogólnem osłabieniu, kokluszu. Jedynie w gorączce i krwioplucie należy go unikać.

Mieszkańcy Islandji i niektórych okolic Rosji mielą porost ten na mąkę lub kaszę i używają jako zwykłego pożywienia. Aby go pozbawić nadmiernej goryczy, zalewa się go zimną wodą i po paru godzinach odlewa.

KRONIKA.

Przymusowa obniżka cen węgla. Na podstawie rozporządzenia ministra przemysłu i handlu nastąpi w najbliższym czasie przymusowa obniżka cen węgla, a mianowicie węgiel gruby potanieje o 20 procent, zaś koks o 15 procent.

Nowa kolej. W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się roboty przy budowie nowej linji kolejowej, prowadzącej z Warszawy do Radomia. Jak wiadomo, kolej ta będzie przedłużeniem linji kolejowej z Krakowa do Miechowa, wskutek czego połączenie Krakowa z Warszawą skróci się o kilkadziesiąt kilometrów. Zatrudnienie przy tej budowie otrzymało kilka tysięcy robotników.

Rozwiązanie O. W. P. i Związku Halerczyków. Jak urzędowo donoszą, na całym obszarze województwa krakowskiego zostały rozwiązane organizacje Obozu Wielkiej Polski i Związku Hallerczyków. Wobec tego ktokolwiekby należał dalej do jednej z tych organizacyj, byłby pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej. Jako powód rozwiązania tych organizacyj podają władze ich bezwzględną walkę i nienawiść przeciw rządowi, oraz podburzanie do napadów na sklepy żydowskie.

Niemiłe zajście w Nowym Sączu. W restauracji Oleksego w Nowym Sączu odbywało się towarzyskie zebranie z okazji odznaczenia krzyżami zasługi kilku miejscowych obywateli. Kiedy jeden z obecnych przemawiał, wzywając zebranych do gotowości odparcia zakusów Hitlera, ze sąsiedniej sali padł głośny okrzyk: „Niech żyje Hitler!" Okazało się, że okrzyk ten wzniósł Ukrainiec, Dr. Kuchtyn, kandydat adwokacki ze Starego Sącza. Któryś z uczestników zebrania wymierzył Dr. Kuchtynowi siarczysty policzek, a następnie policja prowokatora odprowadziła do komisarjatu policji celem spisania protokołu.

Profanacja zwłok. Do grobowca Wita Sulimirskiego w Kobylanach koło Krosna włamali się złodzieje i sprofanowali zwłoki. Celu nie osiągnęli, gdyż w trumnie nie było żadnych kosztownych rzeczy.

Pożar wsi. W Tuszowie Narodowym wybuchł pożar, który strawił 30 budynków gospodarczych. Ofiarą pożaru padła umysłowo chora dziewczyna nazwiskiem Bronisława Gesing, zaś bratu jej spłonęło 1.000 złotych gotówką. Na miejsce pożaru przybył starosta z Mielca z strażą pożarną, dzięki czemu pożar zlokalizowano. Ogólne straty wynoszą około 70.000 złotych.

Aresztowanie fałszerzy monet. Policja lwowska otrzymała doniesienie, iż małżonkowie Martulowie, zamieszkali przy ulicy Sobieskiego, fałszują pieniądze. Kiedy policja przybyła na miejsce, aby zbadać sprawę, Martula karmił na podwórzu gołębie, a mieszkanie jego było zamknięte. Okazało się jednak, że w mieszkaniu tem była również zamknięta Martulowa, która właśnie odlewała fałszywe monety. Policja zabrała formy, kociołek z roztopionym metalem i większą ilość metalu. Martulów aresztowano. Falsyfikaty wykonane są artystycznie i na oko niczem się nie różnią od prawdziwych monet.

Oszukani złodzieje. Przed kilku tygodniami dokonano świętokradzkiej kradzieży w cerkwi w Samborze. Między innemi skradziono dwie korony, zaasekurowane w towarzystwie ubezpieczeń na 10 tysięcy złotych. Złodzieje ucieszyli się ogromnie tak dużą zdobyczą. Spotkał ich jednak zawód, gdyż korony były nie złote ale mosiężne, a brylanty zwyczajnemi szkiełkami. Sprawcy kradzieży, stwierdziwszy, iż korony są bezwartościowe, zapakowali je starannie i porzucili w pewnym domu pod schodami, dołączywszy do pakunku list następującej treści: „Zwykłe oszustwo! Zamiast złota zwykły mosiądz, zamiast brylantów zwyczajne szkło. To są korony cerkiewne!"

W obronie księdza proboszcza. Ks. proboszcz Wiktor Ostrowski w Ułaszkowcach został przeniesiony przez księdza biskupa do Doliny. Ponieważ ks. Ostrowski przebywał w Ułaszkowcach od lat 20, zjednał sobie tam nietylko ogólny szacunek, ale i miłość parafjan. Gdy parafjanie dowiedzieli się o zarządzeniu księdza biskupa, oblegli parafję, postawili warty, nie dozwalając na odjazd swojego duszpasterza. Równocześnie wysłali deputację do księdza biskupa, aby pozostawił ks. Ostrowskiego w miejscu pobytu. Nie dopuszczono też nowego proboszcza ks. Walczaka ani na plebanję, ani do kościoła. Dopiero kiedy przyjechał do Ułaszkowiec ks. dziekan z Husiatyna i wytłomaczył parafjanom, że ks. Ostrowski został przeniesiony na lepszą posadę, odstąpili od oblężenia. Do zajść żadnych nie doszło.

Śmierć dziecka w płomieniach. W miejscowości Jesionna Masiowa w Małopolsce Wschodniej pożar zniszczył całą miejscowość. Pastwą płomieni padły 74 budynki. Spłonęło żywcem 3-letnie dziecko, o którem w czasie pożaru zapomniała matka. Spaliła się duża ilość bydła i koni. Straty obliczają na przeszło pół miljona złotych. Zgórą 400 osób zostało bez dachu nad głową. Istnieje podejrzenie, że pożar powstał z podpalenia.

Śmierć staruszków w płomieniach. We wsi Komin w powiecie kieleckim wybuchł pożar, który w szybkim czasie objął kilkadziesiąt budynków. Straszliwą śmierć w płomieniach ponieśli 100-letni Piotr Tubiak i 60 letnia Małgorzata Święcik. Ciężkie poparzenia odniosła Florentyna Knapik. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Ugotowane dziecko. We wsi Kruszyna w powiecie radomskim zdarzył się wstrząsający wypadek. Licząca zaledwie rok i cztery miesiące Janina Szleg bawiła się przy cebrze, w który przed chwilą matka jej wlała gorący odwar, przeznaczony dla krów. W pewnym momencie dziecko przechyliło się nad cebrem, straciło równowagę i wpadło w ów odwar. Pomimo, że dziecko, natychmiast wydobyto, nie zdołano go utrzymać przy życiu, lecz wśród strasznych męczarni zmarło.

Zagadkowy zamach w Mysłowicach. W magazynie kolejowym na stacji w Mysłowicach dokonano w piątek 23 marca ohydnej i zagadkowej zbrodni. Kiedy o godzinie 10 w nocy wszedł do biura jeden z urzędników, oczom jego przedstawił się okropny widok. Na podłodze leżały okrwawione zwłoki 33-letniego urzędnika magazynowego, Pawła Piaskownika, a obok biurka na podłodze leżał ciężko ranny, już prawie nieprzytomny, drugi urzędnik magazynowy, 30 letni Paweł Polka. Zaalarmowano policję. Ciężko ranny Polka na zapytanie o sprawcę morderstwa odpowiedział: „Kudra". Jak stwierdzono, jest to nazwisko jednego z byłych robotników kolejowych. Istnieje przypuszczenie, iż on dopuścił się strasznej zbrodni na tle zemsty osobistej, gdyż o rabunku niema tu mowy, albowiem w biurze tym pieniędzy nie trzymano. Rannego Polkę odwieziono do szpitala, za Kudrą wszczęto poszukiwania.

Krwawy dramat o północy. W domu przy ulicy Konopackiej w Warszawie zajmowała mieszkanie Władysława Bednarska. Przed tygodniem córka Bednarskiej, 22 letnia Helena Kasztanowa opuściła swego męża, który się nad nią znęcał i przeniosła się do matki. Onegdaj do mieszkania Bednarskiej około północy przybył mąż Kasztanowej i wszczął kłótnię, poczem wyjął rewolwer

i wystrzelił kilkakrotnie do żony, następnie do teściowej, a wreszcie do sublokatora teściowej, 30-letniego Stefana Jankowskiego. Jankowski i Bednarska padli trupem na miejscu, Kasztanowa zaś otrzymała postrzał w klatkę piersiową, w lewe ramię i prawy policzek. W stanie beznadziejnym przewieziono ją do szpitala, za zbrodniarzem śledzi policja.

Straszna śmierć kapitana. Na drodze z Konstancina do Warszawy wydarzyła się katastrofa motocyklowa, której ofiarą padł kapitan 20 pułku strzelców Kaniowskich, Józef Hertz. Motocykl, prowadzony przez niego, wpadł na cementową barjerę mostu i rozbił się zupełnie. Kapitan zginął na miejscu, a żona jego doznała ciężkich okaleczeń

Aresztowanie dzikiego potwora. W Falenicy pod Warszawą został aresztowany istny potwór nazwiskiem Czesław Sokołowski. Sokołowski przed rokiem ożenił się ze starszą od siebie o 10 lat Karoliną Chojnasówną, która miała 8 letnią córkę Helenę. Niedawno Sokołowska wyjechała do krewnych do Dęblina, pozostawiając córeczkę pod opieką ojczyma. Sokołowski tak opiekował się dzieckiem, że codziennie bił je pogrzebaczem i kijem, nakazując jej gołemi nogami klęczeć na tłuczonej cegle, na noc zaś wiązał dziewczynkę postronkami. Przed kilku dniami Sokołowski zapowiedział pasierbicy, że wydłubie jej oczy nożem. Dziewczynka zlękła się i pobiegła do sąsiadki, której opowiedziała o wszystkich swoich katuszach. O sprawie zawiadomiono policję. Wezwany lekarz stwierdził, że dziecko ma około 40 stopni gorączki, a całe jej ciało poobijane było do kości, popuchnięte i pokryte niezliczoną ilością ran. Dziecko z płaczem opowiadało, że ojczym wiązał je na noc postronkami i zmuszał do trzymania w rękach kawałka drzewa. Gdy zdrzemnęła się i drewno wypadło, Sokołowski budził ją i bił niemiłosiernie. Wysyłał ją na mróz po zakupy boso. Dziecko odwieziono do szpitala, zbrodniarza aresztowano. Przed policją Sokołowski nie wypierał się swoich czynów, mówiąc, że karał tak dziewczynkę, bo była niesforna.

Wybuch lampy karbidowej. W Brudni w powiecie inowrocławskim wydarzył się tragiczny wypadek wskutek wybuchu lampy karbidowej. Miejscowy dzierżawca kuźni, Kessler oświecał kuźnię lampą karbidową. Manipulując przy niej nieostrożnie, spowodował eksplozję. Dach kuźni oraz boczne ściany rozpadły się. Ciężkie rany odnieśli: właściciel kuźni Kessler i rolnik Szafrański, który przyprowadził konie do kucia. Stan ich zdrowia jest poważny. Lżej ranni zostali: syn właściciela kuźni i rolnik Nowakowski.

Tragiczna śmierć wioślarza. Na rzece Warcie w Poznaniu wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł młody wioślarz. Dwaj studenci uniwersytetu poznańskiego wyjechali na rzekę kajakiem. Nagle kajak się wywrócił, a wioślarze wpadli do wody. Jeden z nich, umiejący pływać, dopłynął sam do brzegu, drugiemu zaś pospieszyli inni koledzy na pomoc. Gdy wskoczyli do wody, jeden z nich, Marjan Karcz, uległ nagle atakowi serca i poszedł na dno. Wyciągnięto go na brzeg, ale, niestety, już bez życia.

Czternastoletni zabójca. W Kobylem Polu pod Poznaniem wydarzył się wstrząsający wypadek, którego ofiarą padł 13-letni Mieczysław Kaczmarek, syn robotnika. Między Kaczmarkiem a starszym o rok od niego Romanem Barłogiem istniały od dłuższego czasu jakieś porachunki. Na próbie przedstawienia amatorskiego doszło między nimi do nowej kłótni. W pewnej chwili z ust Kaczmarka padły słowa: „Rozpruję ci brzuch!“ Barłóg zrozumiał to dosłownie i chcąc uprzedzić swego przeciwnika, wyszedł wcześniej od niego z próby i zaczaił się z nożem w ręku. Gdy Kaczmarek wyszedł, Barłóg przyskoczył do niego i pchnął go nożem w okolicę szyi, powodując tem śmierć na miejscu. Na widok nieszczęścia, jakiego był przyczyną, chłopak rozpłakał się z żalu

Niezwykłe zjawisko na niebie. W powiecie postawskim na Wileńszczyźnie ukazało się na niebie niezwykłe zjawisko świetlne, wyobrażające krzyż i kulę ognistą. Koło krzyża widać było wielką łunę świetlną. Gdy zjawisko znikło, począł padać deszcz. Zjawisko to wywołało wśród tamtejszej ludności niezwykłe zainteresowanie i rozmaite wróżby.

Kosztowna zabawka chłopczyka. We wsi Hrycewicze 5 letni synek Zygmunta Pietkiewicza, znalazłszy ukryte w starej książce 1.350 dolarów, powycinał nożyczkami głowy prezydentów Stanów Zjednoczonych, aby się nimi zabawić. Pietkiewicz, wróciwszy z kościoła i zauważywszy poniszczone banknoty, dostał silnego ataku i przed przybyciem lekarza zmarł. W czasie, gdy chłopczyk zabawiał się niszczeniem dolarów, matka jego była zajęta w kuchni gotowaniem obiadu. Pietkiewicz, wróciwszy przed rokiem ze Stanów Zjednoczonych, zbudował nowy dom i założył nowoczesne gospodarstwo.

Zatruta woda. W Poczajowie, w powiecie krzemienieckim, zachorowało kilkoro ludzi na jakąś dziwną chorobę, której nikt zbadać nie mógł, a nawet dwóch mężczyzn zmarło. Zaczęto twierdzić, że powodem ich śmierci były złe duchy. Ale rozsądniejsi nie dawali temu wiary i na własną rękę poczęli badać przyczynę owej tajemniczej choroby. Po dłuższych dochodzeniach przekonano się, że ktoś z rozmysłem, czy nieświadomie rzucił do rzeki w święto Jordanu jakąś trującą farbę. Ludzie, którzy z rzeki tej czerpali wodę do picia, farbą tą się zatruli i nabawili poważnej choroby. Legenda o złych duchach upadła.

Nowa kampanja bezbożników. Rosyjscy bezbożnicy rozpoczęli nową kampanję przeciwko nadchodzącym świętom Wielkanocy. Ma się odbyć tysiące zgromadzeń, na których rozlegną się żądania zamknięcia kościołów. Na Wielki Piątek planowane są specjalne manifestacje. Opuszczenie pracy w przedsiębiorstwach państwowych ma pociągnąć za sobą natychmiastowe zwolnienie.

Brak światła w Rosji. Bolszewicka gospodarka w Rosji sprowadza dla mieszkańców tamtejszych coraz to nowe niespodzianki. W ostatnich czasach coraz częściej niektóre miasta zostają przez kilka dni bez światła. Dzieje się to wskutek braku węgla, którego kopalnie wskutek nieudolnej gospodarki nie mogą dostarczyć. Przez kilka dni w ubiegłym tygodniu były bez światła miasta Kijów, Odessa i inne. Ponieważ nie spodziewano się takiego wypadku, więc też sklepy nie posiadały nafty. Kiedy elektrownie stanęły, rzucono się na poszukiwanie nafty i doszło do tego, że za małą flaszeczkę nafty płacono nawet po 100 złotych.

Uporczywa samobójczyni. W pewnym kościele w Budapeszcie znaleziono nieprzytomną młodą dziewczynę, nie dającą znaków życia. W szpitalu stwierdzono wypadek otrucia i zarządzono przepłukanie jej żołądka. Jak wykazało śledztwo jest to młoda malarka, nazwiskiem Gizela Havranek, która usiłowała popełnić samobójstwo wskutek dramatu miłosnego. Obmyśliła w tym celu bardzo sprytny plan. Wobec tego, że aptekarze budapeszteńscy dają jednorazowo tyle tylko morfiny, ile potrzeba na uspokojenie boleści i to na miejscu w aptece, Gizela postanowiła obejść wszystkie apteki, dopóki nie dosięgnie jej śmierć. Po zażyciu morfiny w kilku aptekach zemdlała na moście na Dunaju, lecz siłą woli oprzytomniała i poszła jeszcze do trzech aptek, a na-

stępnie udała się do kościoła w przypuszczeniu, że tam umrze. Po kilku godzinach odzyskała jednak przytomność i znów wyruszyła na wędrówkę po aptekach, których obeszła jeszcze 12. I znów poszła do kościoła, aby umrzeć. Ale jeszcze żywą ją znaleziono i odratowano. Mimo to uparta samobójczyni zapowiada, że przecież odbierze sobie życie, choć powodu wyjawić nie chce.

Rzekomy zamach na Hitlera. Zwolennicy Hitlera robią z jednej strony wszystko, aby swego wodza otoczyć jak największą sławą, a z drugiej, aby usposobić jak najnieprzychylniej społeczeństwo przeciw komunistom. Pierwszym ich czynem w tym kierunku było podpalenie parlamentu Rzeszy, aby winę za to podpalenie rzucić na komunistów, a drugim obecnie ogłoszenie światu, że komuniści planowali zamach na Hitlera. Oto rozgłaszają, że komuniści na miejscu, około którego miał przejeżdżać Hitler, ułożyli trzy granaty tak, aby one wybuchły w czasie przejazdu Hitlera. Granaty te zauważono wczas i usunięto. Miało to być w Monachjum. Cała ta historyjka wygląda tak nieprawdopodobnie, że nikt w nią nie wierzy. Hitlerowcy rozszerzają ją jednak w tym celu, aby jak najbardziej podburzyć społeczeństwo przeciw komunistom i usprawiedliwić swe wystąpienia przeciwko każdemu, kto jest podejrzany o komunizm.

Zbrodnie hitlerowców. Hitlerowcy, doszedłszy do władzy w Niemczech, chcą za wszelką cenę wytępić swoich przeciwników. W tym celu dopuszczają się niesłychanych zbrodni, wśród których morderstwa są na porządku dziennym. Jedną z takich okrutnych zbrodni jest zamordowanie głośnego wydawcy żydowskiego Ullsteina w Berlinie. Przed paru dniami do willi Ullsteina w Berlinie wpadła w nocy banda hitlerowców. Dziwnym trafem służby nie było w domu. Banda zaczęła pukać do drzwi, krzycząc, że idzie policja. Sam Ludwik Ullstein otworzył drzwi i wówczas banda wpadła do przedpokoju i zaczęła starca okładać pięściami i pałkami gumowemi. Ullsteina pobito do krwi. Bandyci wpadli następnie do sypialni Ullsteinowej, którą w bestjalski sposób zelżyli. Kiedy Ullstein był nieprzytomny, cały krwią zalany, wtedy banda związała go razem z żoną i oboje małżonków wyniosła do zimnej piwnicy. Znaleziono ich tam na drugi dzień, ale Ullstein już nie odzyskał przytomności. Zmarł w 70 roku życia, żona jego rozchorowała się ciężko. O strasznem tem morderstwie gazety niemieckie nie piszą ani słówka, widocznie obawiają się zemsty hitlerowców.

Wielka awantura o jedno zero. Pomiędzy Kanadą a Anglją został zawarty układ, na podstawie którego Kanada uzyskała zezwolenie na wywóz do Anglji 250.000 cetnarów słoniny rocznie. Podczas spisywania umowy panienka, pisząca na maszynie, pomyliła się o jedno zero i napisała 2,500.000 zamiast 250 000. Układ podpisano, nie spostrzegłszy owej pomyłki, zauważono ją dopiero w Londynie. Anglja chciała błąd sprostować, ale Kanada odpowiedziała, że nie zgadza się na to. Wobec tego Anglja zaproponowała podwyższenie kontyngentu do 500.000, a nawet do 750.000, ale i na to Kanada nie przystała. Tak wskutek pomyłki o jedno zero nabyła Kanada możność wielkiego zbytu swojej słoniny do Anglji.

Wojna chińsko-japońska. Jak to przewidywaliśmy, wojna chińsko japońska rozgorzała na dobre. W ubiegłym tygodniu Japończycy po zaciętych atakach przeszli poza mur chiński, odniósłszy wielkie zwycięstwo. Wskutek poniesionej klęski Chińczycy rozpoczęli paniczny odwrót od muru chińskiego. Po jakimś dopiero czasie opamiętali się i zaczynają stawiać energiczny opór, ponosząc znaczne straty. Japończycy przekroczyli mur chiński w 4 miejscach i zajęli miasto Sachochae.

Mokra Ameryka. Od 7 kwietnia br. będzie można w Ameryce nietylko wyrabiać, ale i pić tyle piwa, ile komu będzie się podobało. Tym sposobem ustawa prohibicyjna została przełamana. Natomiast wyrób wódki, oraz picie tego napoju jeszcze narazie nie będzie dozwolone. Rząd Stanów Zjednoczonych spodziewa się z opodatkowania piwa dużych dochodów, coby bardzo korzystnie wpłynęło na budżet państwa.

Stracenie Zangary. Zangara, który wykonał zamach na prezydenta Rosevelta, został stracony w więzieniu Raiford w Kalifornji na krześle elektrycznem. Zbrodniarz nie okazał najmniejszej skruchy, nie przyjął świętych Sakramentów, ale do ostatniej chwili wypowiadał straszne przekleństwa.

Wojna Boliwji z Paragwajem. Od ośmiu miesięcy trwają już walki pomiędzy Boliwją a Paragwajem w Ameryce Południowej o prowincję El Gran Chaco, obejmującą 100 tysięcy kilometrów kwadratowych. Pomimo tak długo trwających walk właściwa wojna została dopiero teraz wypowiedziana. Najzaciętsza walka toczy się wokoło fortu Nanawa, gdzie zamknęło się 15 000 żołnierzy biliwijskich, obleganych przez wojska paragwajskie. Na czele fortu Nanawa stoi generał niemiecki Hans Kundt, który odznaczył się w wielkiej wojnie światowej, zaś na czele wojsk oblegających stoi generał francuski Estigarribia, również znany z wojny światowej. Gran Chaco, o które toczą się walki, jest terytorjum przeklętem. Roi się od moskitów, roznoszących żółtą febrę, od aligatorów i jadowitych wężów. Życie koncentruje się nad brzegami rzek, gdzie znajdują się piękne pastwiska. Pozatem na terytorjum Chaco ma znajdować się nafta.

Monarchowie dzikich krajów. Afryka i Azja budzą w nas zawsze uczucie jakiejś niezwykłości, a wiele przyczynia się do tego tajemniczość otaczająca ich mieszkańców. Oto poniżej zamieszczony obrazek przedstawia nam paru monarchów z tamtych krain.



Obrazek pierwszy to władca murzynów na Filipinach, cylinder i koszula to jego insygnja. Obrazek środkowy przedstawia nam króla wysp „Świętych“, a trzeci to władca z wysp Fidżi. Starzec ten liczy lat 90, co mu jednak nie przeszkadza brać udziału w tańcach wojennych.

Ślub, jakich mało. W Indjach angielskich odbył się ślub następcy tronu, syna maharadży z Patiala z córką radży z Serekala. Wśród gości weselnych było 50 miljonerów. Klejnoty, ofiarowane młodej parze, przedstawiały miljonową wartość. W uczcie weselnej wzięli udział wszyscy rządzący książęta Indyj w bogatych strojach, ozdobionych drogiemi kamieniami. Kiedy zabłysły tysiączne światła elektryczne, klejnoty i stroje wywołały wrażenie jakiegoś czarodziejskiego widowiska. Przez sześć tygodni przeciągały ulicami stolicy księstwa orszaki ślubne, złożone ze wspaniale przystrojonych słoni,

wielbłądów z bogatemi zaprzęgami, oddziałów kawalerji w błyszczących strojach i luksusowych samochodach. W dniu ślubu nad miastem krążyły samoloty, które zrzucały na zebrane tłumy kwiaty i wonne zioła.

RZECZY CIEKAWE.

Liść kapusty pod nosem.

Kiedy przed kilkoma miesiącami, jakeśmy o tem donosili, król angielski wydał rozkaz, by wszyscy oficerowie nosili przystrzyżone wąsiki, wiadomo było, że rozkaz ten zatoczy szersze kręgi.

Anglik, bowiem, nawet najbardziej opozycyjnie nastrojony pod względem politycznym, modę reguluje według króla, oraz generałów armji angielskiej.

Angielski cywil patrzy na angielskiego oficera i... robi wszystko tak, jak tamten. Oficer ułatwia mu to naśladownictwo przez to, że poza służbą ubiera się stale po cywilnemu.

Przystrzyżone wąsiki, które na rozkaz królewski wyrosły nad górną wargą oficerów, ocieniły też usta wszystkich elegantów Anglji.

Nie poraz to pierwszy w dziejach Anglji król wpłynął na męską modę.

Przed wiekiem rozkaz królewski wpłynął nietylko na obecność wąsów, ale nawet na ich barwę. Bez względu na to, czy oficer był czarnowłosy Wallijczyk, blondyn Szkot, czy rudy Anglik, do porannego raportu musiał się zjawiać z czarnym wąsikiem nad górną wargą.

Ponieważ byli wojskowi, którzy nie uznawali babskich środków kosmetycznych, więc nie pozostawało im nic innego, jak spać z liściem kapusty pod nosem: sok kapusty czerni bowiem włosy.

Bywało też tak, że poznawano poszczególne pułki po rozmaitych formach wąsów: przystrzyżonych, podkręconych, obwisłych, rozszczepionych i t. d.

Jeżeli wytworni panowie z poza granic Anglji zechcą naśladować modę wąsów (jest to bardzo możliwe ze względu na to, że Anglik jest wzorem dla każdego eleganta), to z pewnością nie będą nawet wiedzieli, że naśladują w tem... oficerów.



Podarki wojenne.

Do najnieszczęśliwszych może krain na świecie należą Chiny. Nie dość, że w wielu okolicach tego olbrzymiego państwa panuje głód, to jeszcze na dobitek nieszczęścia najechali je Japończycy i zajmują jedno miasto po drugiem. W zaciętych walkach pada po obu stronach wielu zabitych i rannych. Ale gdy Japończycy mają dość środków, aby zająć się swoimi rannymi i dostarczyć im wszystkiego, czego potrzebują, inaczej jest w Chinach; tam często dla walczącej armji brakuje żywności, a ranni cierpią nieraz głód. Aby temu zapobiec, kobiety chińskie od ust sobie odejmują, sporządzają paczki z żywnością i wysyłają je do szpitali dla cierpiących braci. Na obrazku widzimy takie paczki, przygotowane do wysyłki dla rannych.

Jak długo jeszcze będziesz żył?...

Jak wiadomo, nauka może przepowiedzieć mniej-więcej długość życia człowieka.

Między innemi, istnieją statystyczne tablice, które wskazują, ile mianowicie osób w wieku dajmy na to 40 lat ma zejść z areny życia w danem państwie. Na tej podstawie każda 39-letnia osoba może wyliczyć, wiele ma szans pozostania przy życiu w przeciągu bieżącego roku.

Natomiast kwestja przepowiedni długości życia, dotycząca zupełnie zdrowych oddzielnych jednostek, była dotychczas przedmiotem zainteresowania astrologów i różnego rodzaju wróżbitów. Jednak ostatnio medycyna i fizjologja zajęły się poważnie tem zagadnieniem, a mianowicie profesor uniwersytetu w Göttingen, znany fizjolog Bernstein utrzymuje, że na mocy długotrwałych doświadczeń udało mu się ustalić pewną metodę, służącą do określenia długości istnienia na tym świecie każdej poszczególnej osoby.

Zasadnicza idea profesora Bernsteina bardzo prosta: opiera się ona na skrupulatnym badaniu niektórych organów ciała człowieka i na wyprowadzeniu należytych wniosków w zależności od stopnia ich zniszczenia.

Najbardziej dostępnemi i najbardziej odpowiedniemi do tego celu organami są, według mniemania uczonego z Göttingenu, oko i krtań. Stan tych ważnych organów wkażdym danym momencie pozwala lekarzowi odpowiedzieć z dostatecznym prawdopodobieństwem na zapytanie pacjenta: „Jak długo jeszcze będę żył?" Ma się rozumieć, że takiego rodzaju djagnoza wymaga ze strony lekarza nprócz pewnej cywilnej odwagi jeszcze dużo doświadczenia i ogromnej wiedzy w dziedzinie tego doniosłego zagadnienia.

Dotychczas jedynym i wyłącznym specjalistą w tej „branży" jest sam wynalazca. Ciekawem jest

jednak, czy dużo pacjentów będzie miał pomysłowy niemiecki uczony i czy przepowiednie jego nie będą czase mylne.

Warto przytoczyć historyjkę, o której mówi się obecnie w Londynie: pewnemu 86-letniemu staruszkowi przyznano nagrodę za spokojny i cnotliwy tryb życia, mający rzekomo przyczynić się do jego sędziwego wieku. Gdy komisja zjawiła się w jego domu w celu doręczenia mu nagrody, obecni zaskoczeni byli straszliwym hałasem, dochodzącym z zamkniętego pokoju. Zażenowany jubilat tłumaczył się tem, że zmuszony był izolować swego starszego brata, pijaka i awanturnika, a na zapytanie, ile lat ma ów brat? — oświadczył: 92.

Przysięga na warkocz.

W średnich wiekach istniał w Niemczech zwyczaj, że kobiety, powołane przed sąd dla przysięgi, musiały ją składać na swój warkocz. Jeszcze w r. 1403 taką przysięgę składała hrabina Verona von Zollern. Po sprawdzeniu, że niema przyprawnych włosów, musiała owinąć lewą rękę swoim pięknym warkoczem i złożyć ją na piersi, prawą zaś trzymała na lasce sędziego, który odbierał od niej przysięgę. W Austrji istniał także ten zwyczaj, ale kobiety były obowiązane przysięgać na dwa warkocze, — nie na jeden — tak brzmi postanowienie wiedeńskiej Rady miejskiej z r. 1351. Różnica ta pochodziła z odmiennego sposobu noszenia włosów, kiedy bowiem szwabskie niewiasty w średnich wiekach splatały włosy w jeden warkocz, austrjackie szlachcianki nosiły zawsze dwa warkocze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Zygmunt** w K.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. Wierszyk, jakkolwiek napisany poprawnie, nie zawiera żadnych nowych myśli, przeto go nie wydrukujemy. — **Stanisław Sokołowski** w L.: Najlepiej przesadzać pszczoły z barci do uli ramkowych na wiosnę, z końcem kwietnia lub w pierwszej połowie maja. — W miejsce ula z pszczołami, z którego się je chce przesadzić, postawić ul ramkowy tak, aby wylot ula znajdował się na miejscu dawnego ula. Pszczoły, powracające z pola, będą już wylatywały do nowego. W starym ulu wycina się ostrożnie plastry z czerwiem i umocowuje w ramkach, obwiązując ramki włóczką i wstawia do nowego ula. Plastry z miodem oczyszcza się z pszczół i usuwa z pasieki, jak również i próżne plastry, które w miarę potrzeby wsztukowuje się w ramki. Gdy już ul jest opróżniony z plastrów, wyszukuje się w nim matkę, o ile już poprzednio nie została przeniesiona do nowego ula, i wsadza się ją na nowe gospodarstwo. Jeżeli już matka znajduje się w nowym ulu, to resztę pszczół można wytrzepać na ziemię, a same zajdą do nowego ula. — **Jan Knapik** w K.: Złe są czasy obecne, ale historja notuje jeszcze gorsze. Jeżeli tamte przeszły, to i obecne miną, a wrócą dawne, lepsze. — **Kazimiera Zalańska** w M.: W utworach pani jest dużo serca, dużo polotu, ale forma jeszcze nie opanowana. Nie pisać dużo, ale dobrze. Forma z czasem się wyrobi i z pod pióra Pani mogą wypływać prawdziwie ładne poezje. — **Karol Bękała** w Ł.: Na pytanie, które stronnictwo w Polsce jest najlepsze, nie możemy odpowiedzieć, gdyż „Rola" jest pismem bezpartyjnem, więc nie może popierać żadnego stronnictwa. Zresztą w każdem stronnictwie są ludzie źli i dobrzy, dlatego najlepiej ludzi dobrych popierać, a złych unikać bez względu na ich przynależność partyjną. **Franciszek Małecki** w L. G.: Artykuły do ozdoby trumien ma firma „Aeternitas" Kraków, Mikołajska 14.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Zagadki do nagrody.

1. Rekonstrukcja.

(Ułożył Adam Galer z K.).

I			R
	I	T	
	T	O	
R			A

Puste kratki zapełnić literami, ażeby wypadły wyrazy o jednakowem znaczeniu tak poziomo, jak i pionowo.

2. Łamigłówki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

I.

Przez „t" najeżdżał przed laty,
Przez „b" strzeże wiernie chaty.

II.

Przez „L" wciąż do morza bierzy,
Przez „J" na zachodzie leży.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

Jaką łatę można jeść?

II.

Jakie rany chodzą po ziemi?

III.

Jakie capy są ludźmi.

4. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Dość duże miasto na wschodniej rubieży
Pomiędzy dwoma rzekami leży,
W Małopolsce trzecie miejsce zajmuje,
Imię męskie z zaimkiem nazwę wskazuje.

II.

Choć nazwa zwierza razem z zaimkiem,
Da nam miasteczko ze słynnym zamkiem,
Zamku dziedziniec jak na Wawelu,
Z szlacheckich rodów panów miał wielu.

5. Układanki geograficzne.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

1. Samogłoska + ptak + samogłoska = Miasto.
2. Zabawa + spółgłoska = Miasto w Eur.
3. Zwierzę + spółgł. + zaimek = Kraj.
4. Ryba + spółgłoska = Miasto w Europ.
5. Spójnik + ryba = Miasto w Polsce.
6. Duchowny + pierwiastek chemicz. = Rzeka.

6. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

R. RYLAZJA

Z liter odgagnąć kraj, w którym ta osoba mieszka.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 kwietnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 12 „Roli": 1. Konikówka: Rola, ilustrowany bezpartyjny tygodnik ku pouczeniu i rozrywce. F. Kowalczyk. 2. Szarady: I. Karnawał. II. Kanapa. 3. Układanki: Leningrad, Józefiny, Lena, Kalisz, Królewiec, Azory Cisa. 4. Bilet wizytowy: Prokurator.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Teofil Burman, z K., Andrzej Honkisz z K., Feliks Popielarczyk z S., Helena Rapłówna z R., A. Skalski z B., Janina Milska z U., Ignacy Nowakany z P., Piotr Kołodziej z B., Bronisława Bucałówna z S. P.

Nagrody otrzymają pp.: Andrzej Honkisz z K. i Helena Rapłówna z R.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Łzy matki.

Młody poeta: Przed kilku dniami zostawiłem panu do przeglądnięcia zbiorek poezyj. Przypuszczam, że musiały się panu podobać. Moja matka płakała, gdy czytała te wiersze.

Wydawca: Niech pan zabierze swoje poezje i nie robi matce przykrości.

Humor żydowski.

— Powiedz mi, Abramku, co wiesz o dzieciństwie Mojżesza?

— Mojżesz był synem egipskiej księżniczki.

— Nie, Abramku, mylisz się. Księżniczka kąpała się w rzece i znalazła Mojżesza w koszyku z trzciny.

— No, to ona tak tylko mówiła!

O gębie.

Że gadanie nie jest żadna chwała,
Jedną gębę nam przyroda dała.
Lecz tą jedną, wiedźcież przyjaciele,
Człowiek jednak też zawiele miele.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza 1. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 marca b. r.

Pszenica	31·50—32·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	19·50—19·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies .	14·00—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	17·00—17·50	sienn. czer.	128·00—135·00
Fasola biała	22·00—24·00	Mąka żytnia	32·00—32·50
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	61·00—64·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·00—9·50
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	9·00—9·50
Konicz pastew.	8·00—8·50	Mąka czerw.	12·00—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

z dnia 28 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50